Nr 212. Kraków, Piątek 18 Września 1891. Rocznik XLIV.

CZAS

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" **w Krakowie**, i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit.) za pierwszy raz 10 ct. za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmuje: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 17 września.

Uroczyste poświęcenie sześciu nowych szkół ludowych we Lwowie, dokonane w obecności ministra hr. Schönborna i namiestnika kraju hr. Badeniego, jest nietylko wypadkiem lokalnym, lecz nabiera doniosłejszego znaczenia ogólnego. Oddanie na użytek szkolny jednego dnia kilku budynków, odpowiadających wymaganiom pedagogicznym i higienicznym, jest jednym z tych faktów świetnie stwierdzających szlachetną ofiarność stolicy kraju na cele wychowania publicznego, oraz szczerą jej troskliwość o oświatę i zdrowie młodzieży i może służyć za piękny i godny naśladowania przykład dla reszty gmin, z których każda, choćby najmniejsza, powinna gorliwą pieczołowitością otoczyć szkołę i w miarę możności finansowej dostarczyć jej środków potrzebnych do należytego spełniania wzniosłych celów. Dla oświaty ludowej nigdy dosyć pieczy, nigdy dość czujności.

Daleko jeszcze w kraju naszym do tego idealnego stanu, aby każda gmina polityczna miała u siebie osobną szkołę publiczną. Ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej wykazuje, że organizacya szkół ludowych w Galicyi jeszcze się nie zbliżyła do tego spokojnego stadyum, w jakiem znajdują się stosunki szkolne w zachodnich prowincyach monarchii. Zachodzi przedewszystkiem wielka różnica w wysokości środków materyalnych, jakiemi władze szkolne rozporządzają w Galicyi, a w innych prowincyach, i ztąd powstają trudności przy pokryciu kosztów na wystawienie i urządzenie budynków szkolnych, aktywowanie wielu nowozorganizowanych szkół doznaje niekiedy dłuższej odwłoki, a w następstwie tego nie każdemu dziecku w wieku szkolnym jest możność uczęszczania do szkoły; wiele jest nawet miast i miasteczek, w których liczba dzieci obowiązanych przewyższa kilkakrotnie liczbę dzieci do szkoły uczęszczających, wiele jest szkół, w których panuje niesłychane przepełnienie, a zdarza się także, że w wielu szkołach ilość klas równorzędnych przewyższa ilość klas głównych, a klasy te bywają prowadzone przez nauczycieli prowizorycznych, nisko dotowanych i przedwcześnie się zużywających.

Mimo to jednak co roku widzimy znaczny w tym kierunku postęp, a w jędrnej swej i znaczącej przemowie podczas poświęcenia nowych szkół we Lwowie, mógł wiceprezydent krajowej Rady szkolnej stwierdzić ten miły dla naszego społeczeństwa fakt, że sieć szkół ludowych coraz gęściej pokrywa kraj cały, że dwie trzecie gmin posiada szkoły, że przeszło połowa dziatwy z nauki korzysta. Z pewną dumą podniósł też on imieniem naczelnej władzy szkolnej, że organizacya nasza szkolna, oparta na zasadzie najdalej posuniętej autonomii, okazała się u nas i możliwą i praktyczną, a tem samem posłużyć może za dowód, że dobra szkoła jest tylko ta, która naturalnym sposobem ze społeczeństwa wyrasta i z jego potrzebami się liczy.

Ale p. Bobrzyński stwierdził jeszcze i fakt drugi, niemniej ważny i wysoce dla nas pocieszający. Z naciskiem zaznaczył on bowiem, iż w szkołach gospodaruje korpus nauczycielski, wykształcony umiejętnie i przejęty prawdziwym dla swego powołania zapałem, że przed ich przybytkiem milkną waśnie i spory publicznego życia, że do ich wnętrza dochodzi tylko miłość i troska i że u nas żadne stronnictwo, żaden jednostronny kierunek polityczny, czy społeczny nie śmie i nie może szkoły używać do swoich celów.

Słowa te mogą szczerem zadowoleniem i otuchą napełnić nasze społeczeństwo. Oświata bowiem nie zależy jedynie na udzielaniu pewnych wiadomości, lecz na podniesieniu ogólnego poziomu cywilizacyjnego, na krzepieniu zdrowego życia społecznego, na wszczepianiu rzetelnej miłości kraju. Szkoła nie może ulegać chwilowym prądom politycznym i hasłom stronniczym, bo one wogóle przeszkadzają spokojnemu rozwojowi nauki, a nadto wśród tych prądów są także kierunki skrajne, czasami antireligijne, a nawet antispołeczne i antinarodowe, a te zamiast wzmacniać zgodę i harmonię, są powodem rozstroju i rozgoryczenia, rozpoczynają się od fałszywych pojęć o pracy organicznej i reformie społecznej, a kończą się zwykle na niezdrowych popisach stronniczych ambicyj i zawiści. To też pragniemy szczerze, aby szereg mężów, niosący ludowi pochodnię nauki, wolny od stronniczych podszeptów i agitacyi, stał karnie zjednoczony na gruncie religijnym, na którym oparta jest nasza szkoła, oraz na gruncie narodowym i pożytku społecznego.

Wiemy dobrze, że byt materyalny naszych nauczycieli, jakkolwiek w ostatnich czasach nieco ulepszony, zawsze jeszcze poprawy dalszej wymaga. Mamy jednak nadzieję, że nauczycielstwo nasze nie w tem materyalnem stanowisku czerpie zachętę do swej żmudnej i tak podniosłej pracy, ale raczej w tem moralnem poczuciu, że trzymając wysoko sztandar oświaty, że rozrzucając zdrowe ziarno nauki w najszersze warstwy społeczeństwa, spełnia, obok ściśle wychowawczego zadania, także tę patryotyczną i obywatelską misyę, o której tak pięknie wspomniał onegdaj wiceprezydent Rady szkolnej.

Przegląd polityczny.

Petersburski sprawozdawca *Timesa* uważa, że nie ulega wątpliwości, iż skoro tylko Rosya załatwi się z przedsięwziętem na olbrzymie rozmiary uzbrojeniem swojego wojska, prowadzonem obecnie z nadzwyczaj gorączkowym pośpiechem, Europa musi być przygotowaną na czynną akcyę ze strony wschodniego mocarstwa. Rząd petersburski, gdy chwila oczekiwana nadejdzie, zupełnie porzuci dotychczasowy umiarkowany ton i zajmie zwłaszcza co do kwestyj wschodnich daleko bardziej zaczepne stanowisko. Bezprzestanne, gwałtowne powiększanie armii i floty potwierdza wymownie te przypuszczenia, wobec których wielkiej doniosłości nabiera znaczenie faktu, znanego od dłuższego już czasu osobom wtajemniczonym. Postanowiono mianowicie już przed dwoma laty ogólną mobilizacyę rosyjskich sił zbrojnych, wyznaczoną na kwiecień 1892 r. Widoczną jest zatem rzeczą, że rosyjskie ministeryum wojny zamierza do tego czasu przygotować całkowicie nową organizacyę i wystawić na próbę świeży system. Jakkolwiek odzywają się głosy, że z trudnością w tak krótkim terminie sporządzić będzie można dostateczną ilość nowych małokalibrowych karabinów, według zapewnienia tych, którzy dobrze znają stosunki, rosyjskie fabryki przy pewnem natężeniu są w stanie dostarczyć więcej broni i prędzej niż można sobie myśleć. Rzeczywiście już teraz po festynach kronsztadzkich można było dostrzedz pewną zmianę w stanowisku Rosyi odnośnie do kwestyi dardanelskiej i sprawy tureckiego przesilenia gabinetowego; czy ten ostrzejszy ton wzrastać będzie w miarę, jak zbrojenia zbliżać się będą ku końcowi? Tak przynajmniej przepowiada korespondent *Timesa*.

Wobec tak mało pomyślnych horoskopów śmiesznie wygląda arcypokojowa wiadomość, tułająca się już od kilku miesięcy po europejskiej prasie, a teraz niezręcznie odświeżona przez jakiś bezimienny dziennik, jakoby podróż cara do Berlina miała przyjść do skutku w najbliższym czasie. Poważniejsze dzienniki niemieckie niepotrzebnie występują z całą bateryą argumentacyi przeciwko niewinnej kaczce, której nikt wobec tego, co się dzisiaj widzi i słyszy, nie dał z pewnością wiary. Epoka wizyt, festynów, mów uspokajających albo gwałtownych toastów już się skończyła razem z porą letnią w Kronsztadzie i Portsmouth. Z początkiem jesieni wkroczyliśmy w erę, w której słychać tylko o manewrach wojskowych na lądzie i na morzu, o zbrojeniach i kredytach na armie; zamiast opisów uroczystości spotykamy na szpaltach dzienników „studya strategiczne" a korespondenci wojskowi usunęli zupełnie na drugi plan reporterów politycznych.

Z pociechą trzeba zaznaczyć, że w tej całej wojskowo-dziennikarskiej literaturze armia monarchii austro-węgierskiej otrzymuje bardzo zaszczytne uznanie. Korespondent z pola manewrów z pod Schwarzenau do *Köln. Ztg*, którym jest pewien wybitny pruski oficer i pisarz wojskowy, nie szczędzi w ostatnich numerach hojnych pochwał austryackiemu wojsku; między innemi szczególniej chlubnie wyraża się on o piechocie obrony krajowej, „która kształcona przez ośm tygodni, odbywając potem co dwa lata pięciotygodniowe ćwiczenia, doprawdy wielkich dokazuje rzeczy. Zdaleka trudno dopatrzeć różnicy między obroną krajową a wojskiem." Uzbrojenie i umundurowanie armii austryackiej uważa korespondent za nadzwyczaj praktyczne; organizacyę konnicy pod każdym względem uważa za świetną: „przesadza ona najtrudniejsze przeszkody bez wahania i odbywa bez utrudzenia najdłuższe marsze. W ostatnim dniu manewrów konie wyglądały tak jak w pierwszym." Podobne uznanie spotyka konnicę obrony krajowej i służbę ordonansową; artylerya „okazała się wierną dawnej swojej sławie." System zaopatrywania w żywność znajduje korespondent „stanowczo dobrym i wystarczającym." Sprawozdanie kończy się nadzwyczaj pochlebnym sądem o korpusie austryackich oficerów. Zarówno bezpretensyonalność ich zewnętrznego wyglądu jak i skromność wymagań w sposobie życia nadzwyczaj podobają się oficerowi pruskiemu, który ubolewa, że nie widzi podobnych przykładów w swojej armii. Pensye oficerskie są tylko u nas, jego zdaniem, zbyt małe. „Zresztą — brzmi ostateczna konkluzya uwag — austryacka armia, złożona z wybornego materyału w żołnierzach, wyśmienicie uzbrojona, prowadzona przez sumienny korpus oficerski, pójdzie z armią niemiecką, jak powiedział cesarz Wilhelm, w wiernem koleżeństwie ręka w rękę; skrzydła szlachetnego cesarskiego orła urosły, szpony jego się zaostrzyły; oby, skoro pióra do lotu rozwinie, Wszechmocny kierownik bitew poprowadził go do zwycięztwa."

Z wyższej i jeszcze kompetentniejszej strony otrzymało także austryackie wojsko piękną pochwałę. Cesarz Wilhelm w rozmowie z wyższymi bawarskimi oficerami o austryacko-węgierskiej armii i manewrach pod Göpfritz podniósł ze szczególnym, jak donoszą, naciskiem odznaczającą się działalność skombinowanej dywizyi piechoty obrony krajowej, która „pod świadomem celu kierownictwem wodza swojego jenerała-majora Hauschki pod względem wyćwiczenia, wytrwałości i taktycznego wykształcenia doskonałość swojej organizacyi w najpiękniejszem pokazała świetle." Cesarz Wilhelm powiedzieć miał dosłownie: „Cieszę się, żem widział, iż Austrya tej części swojego wojska (piechocie obrony krajowej) szczególniejszą poświęciła uwagę i na wypadek mobilizacyi okazała skuteczną dbałość o tak ważne formacye rezerwy." Jenerał major Hauschka, tak zaszczytnie odznaczony pochwałą niemieckiego cesarza, jest komendantem kursu oficerów sztabowych i szkoły strzelania i uchodzi powszechnie za wybornego taktyka.

Listy z Berlina.

VII.

Po Anglii, Hiszpanii i Polsce, o innych oddziałach wystawy niewiele zostaje do powiedzenia. Sztuka niemiecka stanęła do turnieju międzynarodowego co do ilości niezmiernie silnie, co do jakości dosyć blado. Blisko 2000 okazów wyprowadzono na plac, dzieląc je na najrozmaitsze szkoły. Aż trzy sale przedstawiają Berlin, inne trzy Dysseldorf, po jednej mają Monachium, Weimar, Drezno, Stuttgart, Karlsruhe — prócz tego pełną niemieckich płócien jest wielka sala honorowa, niezliczone mniejsze gabinety zapełniają niemieckie rysunki, sztychy, publikacye, plany architektoniczne. Ale słusznie ktoś powiedział, że wystawa berlińska okazuje, jaką była dotychczas sztuka niemiecka; kto chce widzieć jaką ona jest i jaką będzie, musi jechać do Monachium, gdzie do zawodu stanęli wszyscy znakomitsi reprezentanci nowszych kierunków: więc Uhde, Marées, Thoma, Klingner i wielu innych. Ale co dziwniejsze, że nawet i starych szkół najdzielniejsi szermierze nie wystąpili w Berlinie w szranki, albo wystąpili słabo i niedostatecznie, tak, że giną zupełnie. Lenbach dał dwa średniej wartości portrety; Fryc August Kaulbach trzy obrazy, z których jeden tylko portret starca uczonego zwraca na siebie uwagę; a stary Adolf Menzel wystawił trzy, nie zanadto uderzające obrazy olejne i trzy akwarelle. Oczywiście, wśród 2000 dzieł sztuki niebrak dobrych i bardzo dobrych, ale albo są już znane z wystaw dawniejszych, albo nic nam nowego nie mówią.

Z całego przeglądu nabieramy przekonania, że szkoła berlińska jakkolwiek sumienna, nie ma właściwie charakteru własnego, a najwyżej stoi w niej malarstwo portretowe. Z Monachium najlepsze obrazy są te, które do szkoły monachijskiej, w przyjętem znaczeniu zaliczone być nie mogą. W Dysseldorfie wszechwładnie panuje sztywna poprawność; w Karlsruhe jeszcze większa sztywność obok kolorytu fioletowo-kredowego, a w Dreznie i Stuttgardzie zupełna już banalność. Nieco większy interes budzą okazy malarstwa sali weimarskiej. Między niemi szczególną uwagę zwracają żywym kolorytem i doskonałą techniką utwory Herrfurtha, portrety Woltrego i dzieła dwóch Schmidtów: Hansa i Albrechta. Zwłaszcza ten ostatni w swoich peizażach wieczornych potrafił zbliżyć się do siły i poezyi niezrównanego Böcklina.

Sala austryacka przedstawia szereg nazwisk, a po części i utworów, znanych dobrze z wystaw innych. Jakkolwiek niejedno tu spotyka się dobre, jednak można śmiało powiedzieć, że nic bardzo nowego, ani uderzającego. Stare firmy jeszcze się trzymają — młode jakoś nie powstają. Honor sali zaś ratują: Pochwalski i dwaj Ajdukiewicze.

Także i Węgrzy mniejsze budzą zajęcie niż na poprzednich wystawach. Gwiazda Munkacsego zdaje się nieco zbladła, nic nam już nowego nie mówi. Horowitz i Benczur nie od dziś znani są jako doskonali, lubo nieco zbyt salonowi portreciści; Bibari jako dobry malarz scen rodzajowych z życia cygańskiego.

Czechy, gdzie obecnie jest epoka pewnego rozwoju artystycznego, zatrzymały najlepsze swoje obrazy na wystawę praską. Brozik, zresztą więcej paryżanin niż cokolwiek innego, nadesłał kilka obrazów już znanych, między niemi „Defenestracyą r. 1618."

Szwajcarya wystąpiła bardzo skromnie z kilkunastu obrazami i dwoma rzeźbami. Z malarzy posiada jedną europejską wielkość: znanego nie od dziś Böcklina. Niemcy bez pytania przywłaszczają go sobie — na czem najgorzej wychodzi reszta malarzy niemieckich, którzy obok niego ogromnie maleją. Między setkami, tysiącami obrazów nowszych niemieckich na różnych wystawach i w galeryach, oko znawcy odrazu zatrzymuje się na utworach Böcklina; bez namysłu powiadasz sobie: oto cały człowiek, oto artysta, który wie czego chce i umie wymalować to, co zamierzył. Żyje on w świecie, który może nie jest podobny do rzeczywistości, ale który on sobie tak doskonale sam potrafił stworzyć. Duch to prawdziwie twórczy. Patrząc na jego fantastyczne peizaże, wyspy samotne, drzewa miotane wichrem i cmentarze melancholiczne, lub znowu fale morskie, pełne trytonów i potworów wszelakich, nie spostrzegamy, że takich kształtów dziwacznych i takich istot o głowach z bronzu, oczach szklannych i włosach z mokrych liści i badylów w rzeczywistości niema, że w przyrodzie nie spotykamy takiego kolorytu, który już nie oddaje barwy przedmiotów, ale jest jakby samą barwą stopioną w ogniu na jakąś masę szklanną czy porcelanową. Mamy wszakże uczucie, że gdyby był świat inny od naszego, takie kształty i takie barwy mogłyby być, i spokojnie używamy na tych bądź co bądź dziwacznych wybrykach wyjątkowej fantazyi. Ale niestety jeden tylko jest na wystawie obraz, w którym poznajemy Böcklina: „Cisza morska," wyobrażona przez syrenę, wylegającą się rozkosznie w słońcu, na skale sterczącej z pośrodka nieruchomej powierzchni morza, podczas gdy różne potwory z lubością w głębi chłodnej toni koziołki magają. „Zuzanna w kąpieli" jest w pojęciu wstrętną, w liniach i kształtach piękna pozbawioną, tylko tę ma wątpliwej wartości zaletę, że jeżeli artyście o lubieżność chodziło, to ją wyraża dobitnie aż do komiczności. „Droga do świątyni Bachusa" w kolorycie zajmująca i niezwykłej siły, jest co do treści i nawet techniki wielkiem dziwactwem.

W Belgii, na dwie dzielącej się narodowości, widocznym też jest odpowiedni rozdział dwóch kierunków artystycznych. Jeden jest odbiciem wpływu francuskiego. Cały zastęp spotykamy tu czystej krwi impresyonistów, jak malarze krajobrazów: Bernaert, Claus, Verstraete, Unterberger, i malarz parad dworskich i wojskowych, Abry; oraz plenerzystów, jak Leemputten, pani Julia Wytsmann i zwłaszcza pesymista Frédéric ze znanym już z kilku wystaw tryptykiem, na którym trzy pełne ponurej grozy sceny z nędznego życia „handlujących kredą," kredowemi też farbami są namalowane. Wogóle między zwolennikami nowszych kierunków malarskich w Belgii mocno grasuje farba siwa i niebieska i pesymizm jakiś rozpaczliwy. I pod względem kolorytu i pod względem pojęcia świata miałoby się ochotę życzyć tym artystom, aby choć czasem spojrzeli na świat przez różowe okulary.

Obok tych najnowszych proszę sobie wyobrazić zastęp zwolenników starego stylu, którzy rysują i malują z drobiazgową dokładnością średniowiecznych miniaturzystów — a będziemy mieli miarę przeciwieństw, jakie dzielą artystyczny świat tego małego kraiku, który daje nam widowisko zaiste dziwne. Na przestrzeni nie większej od Galicyi zachodniej, jest tam miejsce dla zagorzałych katolików, bezwyznaniowców i masonów, dla Francuzów i Flamandów, dla zwolenników sztywnego stylu staroflamandzkiego w sztuce i stylu najnowszego francuskiego, który właściwie już stylem nie jest. A rozmaitych między temi dwoma ostatecznościami odcieni i odrębnych szkół malarskich i doliczyć się trudno. Słowem, życie, rozmaitość, bogactwo, wszechstronność.

Odłam archaistyczny, przenoszący nas w wiek XIV i XV, początek swój bierze od Hendrika Leysa, który wprawdzie już od 20 lat nie żyje, ale którego duch i kierunek szkołę utworzył. Cały szereg obrazów historycznych najrozmaitszych malarzy odznacza się starannym rysunkiem o konturach niepokalanej czystości i pewności, jakby igłą nakreślonych, świeżą i naiwną barwnością, troskliwie dobranym tonem, harmonizującem ugrupowaniem i układem, zapożyczonym z zastarzałych średniowiecznych tradycyj sztuki. A gdy obok tego nie brak im poetycznego uczucia i niepospolitych zalet malarskich, nie można powiedzieć, aby to przeniesienie raptowne w świat sztu-

---

Listy z podróży

przez ***Henryka Sienkiewicza.***

(Ciąg dalszy).

VI.

Ocean!

Przez dwa dni poprzednie, to jest 8 i 9go lutego, wydobywaliśmy się z zatoki Aden. Morze było złe, chwiejba ogromna. Krótkie, ale wysokie fale rzucały statkiem, jak im się podobało. Nie chorowałem, czułem się jeno zmęczony i zbity. Przy takiem morzu bolą człowieka plecy, piersi, ściany żołądka i przepona, a w kościach siedzi takie znużenie, jakby trzy dni rąbał drzewo lub wspinał się na strome góry. Harem chorował tak, że go było w całym statku słychać.

Nakoniec z 9go na 10ty przesunęliśmy się między drożnym Ras-Asir, czyli przylądkiem Guardafui, którym Afryka bodzie, jakby rogiem, ocean, a wyspą Sokotra. Ranek począł się od filologicznej rozprawy, co znaczy nazwa Guardafui. Ponieważ nikt z nas nie umie po portugalsku, każdy czuje się w prawie do zabrania głosu. Jedni utrzymują, że to znaczy: „Straż była." Rzecz wydaje się jednak wątpliwą. Coby tu jaka straż miała do roboty i czegoby strzegła wśród tego bezludzia i głuszy? Daleko więcej ma sensu przekład: „Patrz i uciekaj!" Patrzyć jest na co, bo tu sterczą z morza wiszary tak olbrzymie, że okręt wydaje się przy nich chrząszczykiem, a uciekać trzeba, gdyż ukropy morskie przy lada wichrze tłuką z niesłychaną potęgą o skały przylądka, obejmując je śnieżną obręczą pian.

My przemknęliśmy się przededniem, poczem statek zaraz wyprostował na pełne morze, tak, że gdy po rannej kawie wyszliśmy na pokład; nie było już nic widać prócz nieba i nieskończonej roztoczy morskiej. Odtąd trzymaliśmy się stale o sto dwadzieścia mil od brzegu. Tak czynią wszystkie statki w drodze na południe z powodu nader silnego prądu, płynącego wzdłuż wybrzeża w stronę północną. Za to wracając, płynie się bardzo blisko od lądu i wówczas dopiero widziałem dokładnie przylądek Guardafui.

Ocean był rozkołysany. Jechało się, jakby po wzgórzach i dolinach. Ale co to za różnica od tej krótkiej, kułakującej fali w zatoce Adeńskiej. Ten szeroki ruch sprawia nawet podwójne zadowolenie, bo naprzód nie nuży, a powtóre widzi się w nim, jakby wielmożność oceanu w porównaniu do małych mórz, które, gdy chcą być potężne, są przedewszystkiem złośliwe. Zdaje się, że jest to cecha wspólna wszystkim małościom na świecie?

Koło południa wiatr ucichł. Coraz łagodniejsze jego tchnienia zdawały się wygładzać wodę. Niebo stało się błękitne, ocean przybrał barwę turkusów. Tylko drganie promieni słonecznych w zmarszczkach fal czyniło pozór deszczu ognistego i rozsiewało takie blaski, że oczy ich znieść nie mogły. Całe stada ryb latających poczęły się podnosić z wody. Zrywają się one nagle z pod fali, jak kuropatwy z wrzosów i lecą kuropatwim lotem nad powierzchnią morza, w końcu zapadają, tworząc takie wypryski w wodzie, jakie tworzą krople nawalnego dżdżu. Czasem, źle wymiarkowawszy kierunek, spadają na pokład. Po południu tego dnia kucharz okrętowy przynosi nam jednę, która, uderzywszy się o maszt, wybiła sobie oko. Ma ona sześć do siedmiu cali długości, główkę tępą, grzbiet niebieski, brzuszek srebrzysto biały. W akwaryum w Neapolu widziałem swego czasu gatunek daleko większy i zabarwiony na czerwono. Ta, widziana zbliska, podobniejsza jest do motyla, niż do ptaka. Skrzele jej piersiowe przeźroczyste i połyskujące metalicznie, są tak rozwinięte, że sięgają ogona. Kształtem przypominają skrzydła konika polnego, zwanego babką, który unosząc się nad wodami, rad siada na tataraku, sitowiu, rdeście wodnym i liliach.

Odtąd do samego Zanzibaru towarzyszyły nam gromady tych ryb, wynoszące czasem po kilkaset sztuk.

W nocy z 10-go na 11-sty widziałem nadzwyczajne zjawisko morskie. Było już bardzo późno, spokój niezmącony. Kapitan grał w karty z młodym Niemcem, jadącym do Bagamoyo, i z doktorem, ja zaś czytałem w górnym salonie dla palących. Znużywszy się czytaniem, wyszedłem na pokład i ujrzałem nagle, że całe morze jest koloru kredy. Sądziłem z początku, że mnie oczy łudzą, ale żem wyszedł z izby oświeconej elektrycznością na mrok. Rzuciłem oczyma w drugą stronę statku — taż sama białość, jakgdyby morze zmieniło się w mleko. Wówczas zawołałem kapitana, zbudziłem mego towarzysza, śpiącego w kabinie i po chwili razem przypatrywaliśmy się zjawisku.

Cisza była zupełna; woda leżała ciężko, bez ruchu, jakby powierzchnia oceanu skrzepła pod śniegiem. Poszliśmy na przerzutkę *(la passerelle)*, by oczyma objąć większy widnokrąg.

Wszędy cicho, biało! Kapitan oświadczył nam, że to jest światło morza, ale właściwie mówiąc, w tej białości nie było najmniejszego światła, ani jednego połysku; była ona tak matowa jak całun. Księżyc nie świecił. Gwiazdy czyniły pozór srebrnych gwoździ, ponabijanych w żałobne obicie, albowiem niebo w przeciwieństwie do morza, wydawało się czarne, jak kir. Było w tem coś mistycznego, a zarazem przeraźliwie smutnego. Mieliśmy takie uczucie, jakby już nas przeniesiono z ziemi na inną planetę, gdzie wszystko jest odmienne — i morze i niebo, gdzie panują tylko te dwie trupie barwy i gdzie wśród tajemniczych mroków życie płynie w dusznym ucisku, w niepokoju i zabłąkaniu.

To wrażenie innego świata, innej planety było tak silne, że przypuszczam, iż nikt z nas nie mógł mu się obronić. Słyszałem kapitana, jak mruczał do siebie na przerzutce: *Sehr unangenehm!* — a przecie jeśli kto, to on musiał przywyknąć do przeróżnych dziwów. Powiedział nam następnie, że widywał już taką białą wodę, ale nigdy w tym stopniu i nigdy tak daleko od brzegów. Zresztą, widocznie był niespokojny i poszedł zobaczyć barometr, który jednak, jak się pokazało, wcale nie odczuwał zjawiska.

Przez długi czas zostałem na pokładzie, czekając jakichś zmian, ale ta dziwna fosforescencya trwała przez całe godziny. Zdawało mi się chwilami, że morze czyni się jeszcze bielsze, a niebo jeszcze czarniejsze. Było to zapewne złudzenie. Zauważyłem tylko, że szlak, ciągnący się za statkiem, który podczas zwykłych nocy widać doskonale, teraz ledwie był dostrzegalny i to tylko dlatego, że wśród ogólnej białości połyskiwał nieco błękitnie. Zjawisko, w miarę jak przywykały do niego oczy, stało się wreszcie przez samą długość swego trwania nużące, to też na godzinę lub półtorej przed świtem położyłem się spać, zostawiwszy jeszcze białe jak kreda morze, i czarne jak kir niebo.

Nie mogłem jednak usnąć i o zorzy wyszedłem znów na pomost zobaczyć, czy nie zostały jakie ślady po wczorajszych dziwach. Ale nie zostało nic. Ranek był świeży, wesoły, jasny. Morze zdawało się uśmiechać niebu, a niebo morzu. Woda była tak gładka, że podobną widywałem tylko w chwilach wielkiej ciszy na oceanie Spokojnym. Ani jednej zmarszczki! poprostu szyba lustrzana! Potem podniosła się z morza mgła, a raczej leciuchny opar, ledwie dostrzegalny i zupełnie przeźroczy. Nie przesłonił on blasków, tylko je nieco złagodził. Wydęta kopuła nieba odbijała się tak w morzu, że pod stopami mieliśmy zupełnie taką samą drugą półkulę, równie bezdenną, równie błękitną, równie umalowaną różanemi i złotemi smugami zorzy. Dzięki jednak owemu świetlistemu oparowi, niepodobna było rozpoznać, gdzie kończy się powietrze, a zaczyna woda, i statek naraz znalazł się jakby w środku niezmiernej, tęczowej bańki mydlanej. Ale widowisko było krótkie; weszło słońce, wyssało w jednej chwili opar i sypnęło jakby ogniem na gładką toń. Dzień zapowiadał się znojny, i co prawda nie mógł być inny. Byliśmy przecie w pobliżu równika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ki staroflamandzki, choć jest dziwaczne, przykre na wykształconym widzu sprawiało wrażenie.

Do rzędu takich archaistów należy Albert de Vriendt, który oprócz znanego już dawniejszego obrazu „Miasto Gandawa składa hołd małemu Karolowi V,“ nadesłał ze 40 małych obrazków, przedstawiających różnych świętych i postacie historyczne belgijskie z dawnych czasów. Malowane to jest jakąś staroświecką techniką, na złotych tłach i przenosi nas najzupełniej w średnie wieki.

Do tej samej kategoryi sympatycznych „fałszerzy“ należy Lybaert ze swojemi Madonnami, jakby z muzeum jakiego wykradzionemi; należy dalej van Hove, malujący istotnie, jakby był młodszym bratem van Eycków, van Orleya, lub Quintyn Massysa.

Obok tych ładnych i ponętnych jednostronności nie brak i wybryków wszelkiego rodzaju; więcej ich tu, niż w niejednym innym obfitszym oddziele wystawy. Do przedstawicieli tego kierunku, wyłamującego się ze wszelkich reguł i szkół należą: pełen przesadnej kokieteryi van Beers, Richir z „Fantazyą,“ przedstawioną przez pannę w jakimś japońskim stroju, a opływającą w kolor szafirowy; Schlobach ze swoją „Damą,“ która czarno ubrana, siedzi na fotelu pomarańczowym, a to wszystko podane na niebiesko, na obszernem płaskiem tle szafirowem; wreszcie Fernand Khnopff, który „Samotność“ wyobraża sobie pod postacią panny wyprostowanej, ubranej w czarną suknię, dosyć modnie skrojoną, z mieczem w ręku. U dołu obrazu szafirowy pas, jakby rodzaj cokołu, na nim porozrzucane czerwone kwiaty, w powietrzu unoszą się bańki mydlane. Rebus, co się zowie, i to niełatwy do odgadnienia.

Jeżeli Belgowie nie zamykając oczu na nowe kierunki, chętnie jednak i z powodzeniem wstępują w ślady swoich wielkich staroflamandzkich wzorów — to mniej można czegoś podobnego dopatrzeć się u Holendrów. Ci oddają się całą duszą wpływom nowatorów francuskich. A jednak obok tego nie potrafili całkiem wyprzeć się wpływu tradycyi dawnej szkoły holenderskiej, zwłaszcza Rembrandta; wpływ ten objawia się jednak głównie tylko w kolorycie ciemnym i ponurym, który zaległ czarną chmurą na utworach ich pędzla. Uderza to zwłaszcza, gdy na nie patrzymy, napaśszy wprzód wzrok naiwnie wesołemi barwami obrazów belgijskich. Prawda, że Belgowie malują przeważnie peizaże lub sceny dzienne, oblane pełnem światłem słonecznem, podczas gdy Holendrzy lubują się we wnętrzach ciasnych izdebek, zanurzonych w cieniach zmroku wieczornego i stosownie do tego nastroju opowiadają nam najczęściej niewesołe sceny z życia biedaków, prześladowanych losem. Israels, Hubert Vos, Verweer, Nauhuis, każą nam cierpieć razem z chorymi, smucić się z rodzinami opłakującemi umarłych, niepokoić się i drżeć z marynarzami, patrzącymi z brzegu na wzburzone morze. Wszakże czynimy to chętnie, gdyż ani poezyi zaprzeczyć nie można tej grozie, ani talentu odmówić tym, którzy tak jednostronnie lubią nam ją przedstawiać.

Niezbyt świetnie wystąpiła Dania, której malarstwo zdaje się być zupełnie pod wpływem najgorszych i dziwacznych kierunków sztuki francuskiej. Szkoda, bo spotykamy tu dużo poczucia natury — niestety obok przesad impresyonistycznych i wielkiej dozy ordynaryjności, na którą zdają się sadzić malarze duńscy. A zdaje się, że starano się nadesłać, co kraj mógł zebrać najznakomitszego; większa część obrazów tego oddziału pochodzi z muzeów publicznych, z galeryi królewskiej i ze zbiorów prywatnych, mających niejaką sławę.

Istotnie dziwny dobór nieharmonizujących ze sobą barw! Jeden z lepszych malarzy, Ancher, przedstawił nam kilku rybaków, doskonałe typy, ale, gdy dolna część ich ciał pogrążona jest w cieniach wieczornych, na głowy i piersi pada smuga pomarańczowego blasku zachodzącego słońca, co sprawia, że ludzie wyglądają jakby przekrojeni na pół — a cały obraz, jakgdyby do połowy skąpał się w sosie pomidorowym. Lauritz Tuxen znów wystawił „Ucieczkę do Egiptu“, która zdaleka robi wrażenie porcyi jajecznicy, oblanej farbką od prania. Farbka, to niebo — jajecznica, to krajobraz i ludzie w świetle słońca południowego. Juliusz Paulsen wyobraził nam Adama i Ewę w postaci dwojga ludzi przerażającej brzydoty, włożonych w porcyę młodego wiosennego szczawiu, który uzmysławiać ma wegetacyę raju; Locher p. t. „Styczeń“ wymalował widok na morze szafirowo-zielone, w którem pławią się skały blado fioletowe. Jako dalsze przykłady ordynaryjnego impresyonizmu, który tak jest wiernem oddaniem przypadkowych efektów natury, że aż nieprawdopodobny, mógłbym przytoczyć „Lawn-tennis“ Dorpha, utwory Halsmuda i t. d. Zapewne przy sumiennem badaniu znalazłoby się jeden lub drugi obraz dobry — ale każdy przyzna, że kraj, który dla wystawy ogołocił swoje zbiory publiczne z najlepszych okazów i... wśród 65 obrazów potrafił wystawić kilkanaście dowodów pospolitości i braku smaku, wielkich pretensyj w dziedzinie malarstwa rościć sobie nie może.

Właściwi Skandynawcy wystąpili niestety zbyt nielicznie, aby oddział ich dawał dostateczną podstawę do sądu. Przyczyną tego było jakieś nieporozumienie w ostatniej chwili przed otwarciem wystawy. Tem więcej owej abstencyi żałować należy, że już na poprzednich wystawach malarstwo ich okazało się bardzo zajmującem. Hołdują oni przeważnie impresyonizmowi, ale mogą przytem wykazać się szeregiem niepospolitych talentów. Lubują się w świetle, scenach słonecznych i jaskrawościach, umieją jednak pogodzić to z dobrym smakiem; krzykliwość nie jest tam objawem wyszukanego dziwactwa, ale raczej zdrowia i siły. W najsilniejszem przeciwieństwie do Danii, wśród dwudziestu kilku wystawionych obrazów, przynajmniej połowa odznacza się wysokiemi zaletami artystycznemi, choć najpierwsze nazwiska dzisiejsze nie są wcale reprezentowane. Przeważają krajobrazy i mariny, a między niemi wyróżnimy dzieła Barlaga, Dahla, Nielsena, zwłaszcza Normanna i Grimelunda. Bardzo eleganckiego portretu dostarczył Holter. Powyżsi wszyscy są Norwegczykami; ze Szwedów warto wspomnieć znakomitego akwarelistę Alf Wallandra, oraz malarzy widoków morskich Lindholma i Sillena.

Mówiąc o sztuce europejskiej, wspomnieć wypada także o amerykańskiej, która w najściślejszym z nią pozostaje związku. Po raz pierwszy widzieliśmy osobny oddział nowego świata na wielkiej wystawie sztuki w Monachium przed 3 laty. Jak wtedy stwierdzić można było zupełną artystyczną zależność Ameryki od Francyi, tak i dziś nic się nie zmieniło pod tym względem. Wszyscy ci malarze kształcą się w Paryżu i prawie wszyscy nawet stale tam mieszkają, choć tak dbają, by za Amerykanów uchodzić i osobny mieć swój oddział. Spotykamy tu i *plein-air* i impresyonizm i modernizm i rodzaj błękitny i rodzaj kredowo-siny i wreszcie starszą poważną szkołę, słowem wszystkie kierunki sztuki francuskiej wiernie odźwierciedlone, tylko z przymieszką pewnej dość znacznej ilości barbarzyństwa, przebijającego w szukaniu surowych efektów. Gdy wejść do sali amerykańskiej, aż oczy bolą od jaskrawości nieharmonizowanego kolorytu. Oprócz barw także często dzikie są i przedmioty i sposób przedstawiania ich. Do najdzikszych, choć niepozbawionych talentu należą Bridgman, Shields Clarke, Melville Dumond, Sprague Pearce, portrecistka Lee Robbins. Większa część ich płócien mogłaby służyć jako czerwone płachty, któremi drażni się byki na arenie. Szlachetniejszy rodzaj impresyonizmu przedstawiają Walter Mac-Ewen, którego utwory odznaczają się wielką siłą plastyki, Henry Mosler malarz rodzajowy, portrecista Julian Story i Edwin Lord Weeks, którego „Radża z Jodpur“ już na wystawie paryskiej powszechną zwracał uwagę. Oczywiście niebrak i japonizmu; przedstawicielem jego i to poważnym jest Humphrey Moore. Między pastelistami odznacza się Rolshoven naśladowca Besnarda, lubujący się w przesadnych efektach światła o żółto-niebieskich przeciwieństwach, ale nader interesujący. Na uwagę wreszcie zasługuje imponujący szereg doskonałych drzeworytów amerykańskich. Główną stolicą drzeworytników jest Nowy-Jork; wszakże niebrak ich także w innych miastach Stanów Zjednoczonych.

Aby przedmiot wyczerpać, wspomnę jeszcze o sztuce oryentalnej. Po raz pierwszy na międzynarodowej wystawie sztuki dano także miejsce Azyi, i to z pewnym rodzajem równouprawnienia wobec sztuki europejskiej. Ale równouprawnienie tylko teoretyczne. W oddziale japońskim główną część stanowi zbiór przedmiotów, należących do przemysłu artystycznego: małe rzeźby z drzewa i kości słoniowej, przedmioty bronzowe i emalie. Jest między niemi dużo ładnych i ciekawych, ale zawsze to pachnie sklepem galanteryjnym. Obrazy są tylko dwa; oba Gosedy z Tokio, przedstawiają japońskich świętych. O grubych konturach i zabarwione tylko, ale nie modelowane, wyglądają na duże drzeworyty kolorowane. Rysunkowi odmówić nie można zacięcia artystycznego, które przy realizmie, graniczącym z karykaturą, ma w sobie coś poniekąd staroniemieckiego ducha. Wielka szkoda, że okazy te prawdziwej sztuki japońskiej są tak nieliczne i tak jednostronne dają o niej wyobrażenie. Wiadomo, że malarstwo artystyczne na tym najdalszym od nas Wschodzie nie od dziś wcale wysoko jest rozwinięte. Istnieje tam kilka szkół, a między niemi takie, które nietylko żadnego z malarstwem staroniemieckiem nie mają podobieństwa, ale owszem są jaknajbardziej pokrewne najnowszym tendencyom i modom zachodniego malarstwa. Japonizm zwłaszcza co do strony kolorystycznej jest bardzo zgodnym z tem, coby można nazwać *fin de siècle* w sztuce francuskiej i niemały na ten kierunek wpływ wywarł.

Nawet Turcyi nie brak na wystawie berlińskiej. Reprezentuje ją jeden jedyny podobno obraz, zresztą niezły: „Scena haremowa“ przez Hamdy Beya, dyrektora muzeum w Konstantynopolu. Grecyę także jeden obraz, malowany przez Lombakisa.

Na zakończenie wspomnę o oddziele rosyjskim. Nie będzie to niesłusznem, że go obok Wschodu pomieszczam. Całość nie robi może wrażenia wschodniego, ale nie rosyjskich to malarzy zasługą. Co nas uderza jako zachodnie i europejskie, to z pewnością jest dziełem Polaka. Już w jednym z pierwszych listów stwierdziłem, że polskich obrazów jest w dziale rosyjskim pół na pół, a są między niemi znakomite, jak scena z życia klasycznego Stefana Bakałowicza, „Sanna“ Wolskiego i inne. Co zaś rosyjskie, to Azya. Do takich azyatyckich należą nawet najlepsze obrazy, jak Repina „Pożegnanie rekrutów,“ Sawickiego „Wysyłka rezerwistów,“ Miasojedowa „Żniwo,“ peizaże Bogolubowa. Jaskrawość, krzykliwość, barbarzyńskie dyssonanse w treści i kolorycie, oto cecha główna; obok tych istnych płodów ducha azyatyckiego, obrazy japońskie są wzorami wykwintnej cywilizacyi i zachodnią owiewają nas atmosferą.

Dodać trzeba, że jakkolwiek na 50 numerów oddziału rosyjskiego 34 pochodzi ze zbiorów cesarskich, brak najwybitniejszego w świecie sztuki rosyjskiej nazwiska Wereszczagina. *S. T.*

„Kraj“ o dziele Tarnowskiego.

Korespondent poznański *Kraju* (Dumarat) poświęca następujące bardzo zdrowe uwagi dziełu hr. Tarnowskiego: *Z doświadczeń i rozmyślań:*

„Na uczczenie 25 letniego jubileuszu *Przeglądu Polskiego* wydał, jak wiadomo, hr. St. Tarnowski szereg artykułów politycznych, w których streszcza i stwierdza dane i wywody, które przez 25 lat istnienia rozpowszechniał *Przegląd* z zasady, za którą walczył i walczy bez wytchnienia. Zbiór artykułów tych, tworzących organiczną całość historyczno-krytyczno-taktyczną, jest nietylko dziełem pisanem, ale jest zarazem faktem wielkiego znaczenia dla naszej publicystyki politycznej wogóle. Autor stanął na najszerszej podstawie historycznej. Rozwija wprawdzie rzecz swą na tle stosunków przeważnie galicyjskich, ale wielokrotnie sięga wywodami swemi daleko po za tło, dane pismu, wychodzącemu w Krakowie. Dotyka więc także stosunków prusko polskich, co właśnie nam daje powód do zajęcia się pismem jego, odznaczającem się i w tym kierunku wielką trafnością sądu. Trafnem jest to, co o nas i stosunkach naszych napisał wprost i bezpośrednio, a to, co pisze ogólnikowo o stosunkach naszych, myślący czytelnik przenosi sobie z największą łatwością do bliższego sobie zakresu, mianowicie też w ustępach krytycznych i programowych.

To też autor znalazł u nas bardzo szerokie pole uznania. Wprawdzie tylko jedno z pism naszych dało i daje obszerne wyjątki z dzieła hr. Tarnowskiego; inne zbyły rzecz albo pobieżną wzmianką, albo ryczałtowem potępieniem stańczyka, albo nareszcie zachowują wobec niego wymowne milczenie, tem dziwniejsze, że nawet pisma niemieckie podały z niej to, co dla nich najciekawsze. Taktyka zamilczania, nawet rzeczy najważniejszych i najpoważniejszych, u nas jest bardzo rozpowszechnioną, po części ze złej woli, a po części z bezprzykładnego lenistwa i bezradności wobec zadań trudnych. O zadanich tych czytelnicy najczęściej wcale się nie dowiedzą, czytając zwykle tylko jedno pismo, dlatego reklamować ich nie mogą, a jeżeliby mogli, to nie reklamują na dobrą wiarę, że *leiborgan* nie milczałby o rzeczy, zasługującej na powszechną uwagę.

Jest to może chwilowo jednym z największych tryumfów hr. Tarnowskiego, że w tym wypadku milczenie owo grobowe przerwane zostało właśnie ze strony samejże, źle obsługiwanej publiczności. Wyjątki, podawane z dzieła hr. Tarnowskiego przez jedno z pism dobrej woli i większej nad powszechną siłę pracy, sprawiły, że opinia odezwała się nareszcie i w tym punkcie, a zażądała dość gromko, żeby nie chowano pod korzec tak znaczących objawów myśli i działalności piśmiennej jednej z pierwszych powag krajowych. Zaczęto nawet zbierać składkę na rozpowszechnienie dzieła hr. Tarnowskiego *in natura*, skoro publicystyka nasza zawsze, z wyjątkiem jednego pisma, nie poczuwa się do obowiązku poznajomienia czytelników swych z treścią, nielicującą z szablonową naszą kataryinką polityczną.

Byłoby to niemałym względem dla naszej opinii, gdyby rzeczywiście sposób ten miał dojść do szerszej percepcyi. Więc to aż składki publicznie zbierać trzeba, żeby usłyszeć zdanie samodzielne? Tak, czy owak, dał głos ów pochop bardzo zbawienny do zajęcia się dziełem hr. Tarnowskiego. Ze wszystkich stron dopytują się o nie, podają sobie z ręki do ręki, a *Przegląd* pozyska może, jeżeli ten zapał nie ugaśnie w grożącym i gorszącym potopie kolonizacyjnym, cały szereg nowych abonentów, a idee rozumne rozpowszechnią się w kołach, do których dotąd nie miały przystępu. Może też redakcya *Przeglądu* zechce zrobić nowe wydanie, zastosowane wyłącznie do potrzeb czytelników wielkopolskich, wychodząc z zasady, że żelazo kuć należy póki gorące. Wydanie takie, obok kilku ustępów historycznych, przedewszystkiem obejmować powinno dwa końcowe rozdziały, traktujące „o fałszywem budzeniu ducha,“ „o wykrętach i podejściach,“ „o przedwczesnem politykowaniu“ (mianowicie u młodzieży i żywiołów politycznie niedojrzałych), „o braku wiary,“ „o braku odwagi“ itd. W ustępach tych autor ma na oku stosunki galicyjskie, ale z małemi wyjątkami wywody jego zupełnie się nadają do stosunków wielkopolskich, a mianowicie co do owego fałszywego budzenia ducha i gmatwania celów.

Nie tu miejsce, żeby się szeroko rozwodzić nad odnośnym materyałem.... Tuzinami możnaby przytaczać ze stosunków naszych szczegóły, stwierdzające zawsze tę samą prawdę, że ustaje robota szczera, jawna i prosta, a wszędzie pełno wykrętów, oddziaływujących zabójczo na prostotę duszy i dobrą wolę społeczeństwa.

A cóżby dopiero powiedzieć się dało o poruszonej także przez hr. Tarnowskiego fabrykacyi wielkich ludzi, która u nas kwitnie z rozmysłem i bez wszelkiego zastanowienia nad następstwami. Cóżby powiedzieć o tej metodzie budzenia ducha przez podniecanie jadów społecznych i towarzyskich, przez pochlebstwo wykrzywiające ducha, przez budzenie antagonizmów, wbijanie klinów między ludzi, słowem przez łowienie ryb w mętnej wodzie, rzekomo wszystko w interesie dobra ogółu. Powiedzieć ludziom, że takie budzenie ducha prowadzi, zamiast do cnoty i siły, do rozluźnienia sumienia i wycieńczenia sił rozdrażnionych, do zarozumiałości rozzuchwalonej, do zachcianek nieumotywowanych, — to powiedzą, że nie należy gasić ducha i na wszystko złe należy zamykać oczy, byle widniał choć pozór tego budzenia. I o tem mówi Tarnowski tak dosadnie, jak bliższemu stosunków tutejszych odezwać się wcale nie wolno. I w tem właśnie leży wielkie znaczenie dzieła Tarnowskiego dla nas, że słowa takiej powagi przebojem nakażą dla siebie uznanie, a wielu ludziom otworzą oczy.“

Na innem zaś miejscu *Kraj* od siebie w rubryce „Z tygodnia,“ pisząc o zaciekłości, z jaką prasa rosyjska występuje teraz przeciw wrzekomo wzmagającej się za granicą „agitacyi niesfornych żywiołów polskich“, podnosi znaczenie dzieła hr. Tarnowskiego w następujących słowach:

„Jest rzeczywiście coś charakterystycznego w świeżem wystąpieniu prasy rosyjskiej z typowym zarzutem niepoprawności, skierowanym do Polaków, w chwili właśnie, kiedy piśmiennictwo nasze i opinia nasza publiczna najgoręcej są zajęte — właśnie czemś wręcz przeciwnem. Wychodzi oto poważne dzieło hr. St. Tarnowskiego p. t.: *Z doświadczeń i rozmyślań*, poświęcone właśnie analizie i karceniu wad naszych najcięższych, po chopności do manifestacyjnego budzenia ducha, politykomanii, liczenia na szczęśliwe konjunktury, przywiązywania się do słodkich iluzyj itd. itd. Wszystkie organa naszej prasy przytaczają z pracy tej obszerne wyjątki, czytelnictwo pochłania zdrowe, choć chłodne i cierpkie jej nauki, tworzą się nawet specyalne towarzystwa, mające na celu popularyzacyę „zbawiennych“ myśli i poglądów autora, a czy którekolwiek z pomienionych pism rosyjskich wspomniało jednem choć słówkiem o całym tym ruchu największego istotnie dla nas znaczenia? Polemiki z powodu tego dziwacznego zbiegu kontrastu wytaczać nie możemy, wyznając szczerze, że byłaby ona w okolicznościach obecnych nad nasze siły. Zwracamy tylko uwagę pism, nastających na istnienie w czasie obecnym szczególnych jakichś fermentów złowrogich, że takie stawianie się w wyraźnej sprzeczności z głównemi tętnami życia i myśli społeczeństwa polskiego w chwili bieżącej, wypaść może wyłącznie na korzyść tych samych właśnie pierwiastków anarchicznych u nas, które przez to już samo, że są rzadkie i odosobnione, nie mogą być nieczułemi na przyrost swego znaczenia i powagi, spływający na nich niewątpliwie z każdego, najlżejszego bodajby wydymania ich działalności, w gruncie rzeczy więcej niż skromnej i ubogiej.“

Sprawy krajowe.

Lwów 16 września.

(Regulacya rzeki Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem).

(×) Z rzek karpackich zamierza Wydział krajowy w dalszym ciągu przedstawić Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy o regulacyi rzeki Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem. Regulacya ma być wykonaną w ciągu lat 15, począwszy od r. 1892 jako przedsiębiorstwo krajowe. Za podstawę techniczną tej regulacyi służyć ma jeneralny projekt rządowy z r. 1866, preliminujący koszta budowy na 1,600.000 złr. Na pokrycie kosztów zamierzonej regulacyi domaga się Wydział krajowy, tak jak przy innych regulacyach, 60% zasiłku ze skarbu państwa w kwocie złr. 960.000. Fundusz krajowy przyczyni się do kosztów 30%, tj. kwotą 480 000 złr., a strony interesowane 10%, tj. 160.000 złr.

Ponieważ ministerstwo rolnictwa trwa przy pierwotnie już wyrażonej zasadzie przyczyniania się do kosztów regulacyi z funduszu melioracyjnego datkiem 30% ogólnych kosztów, względnie 50%, jeśli chodzi o zabudowanie potoków górskich, a Wydział krajowy domaga się 60% zasiłku bez pośredniego ze skarbu państwa — przeto sprawa regulacyi Dniestru może łatwo doznać pewnej zwłoki. Wydział krajowy postanowił również wytrwać na dotychczasowem swem stanowisku i domagać się od rządu, aby do regulacyi rzek karpackich przyczynił się ze skarbu państwa zasiłkiem w wysokości 60% ogólnych kosztów regulacyi, gdyż przy zasiłku 30% ze szczupłego państwowego funduszu melioracyjnego regulacya rzek chyba za sto lat mogłaby być przeprowadzoną.

Jakkolwiek ważność i nagłość regulacyi rzeki Dniestru między Żurawnem a Rozwadowem dokładnie jest znaną rządowi, Wydział krajowy przedstawiając obecnie tę sprawę ministerstwu, podniósł, iż regulacya ta należy do pierwszorzędnych spraw nietylko krajowych, lecz także państwowych, gdyż umożliwia doprowadzenie do skutku regulacyi górnego Dniestru powyżej Rozwadowa wraz z osuszeniem największych w państwie moczarów o powierzchni 35,000 hektarów, a zarazem posuwa naprzód sprawę europejskiego znaczenia, mianowicie ewentualne połączenie kanałem spławnym Dniestru z Sanem, a morza Czarnego z Bałtykiem — które dopiero po uregulowaniu i uspławnieniu Dniestru, może być wzięte pod rozwagę. Wydział krajowy podniósł następnie, że projektowana ustawa o regulacyi Dniestru powołuje nie Wydział krajowy, ale administracyę państwa do wykonania robót i zarządu funduszem regulacyjnym dlatego, ponieważ przestrzeń rzeki Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem ma być uregulowaną nietylko dla ułatwienia odpływu wód z górnej przestrzeni tej rzeki, lecz także dla spławu, a regulacya rzek spławnych pozostaje pod kierunkiem państwa. Nadto z tego powodu, iż regulacya bezpośrednio przytykającej przestrzeni Dniestru poniżej Żurawna, prowadzoną jest przez techniczne organa rządowe i przez te same organa projekt jeneralny regulacyi Dniestru między Rozwadowem i Żurawnem został sporządzony — wydaje się przeto wskazanem, ażeby te same organa techniczne projekt ten wykonały.

Przy tej sposobności podniósł Wydział krajowy sprawę regulacyi dolnej przestrzeni rzeki Dniestru, która pozostaje pod wyłączną pieczą rządową, wyrażając zdanie, iż jakkolwiek może regulacya ta dla osuszenia bagien naddniestrzańskich nie jest konieczną, to jednak przyspieszenie jej dla tyle pożądanego wprowadzenia żeglugi, jest sprawą naglącą, czego dowodem upadek zawiązanych w roku 1860 i 1885 towarzystw żeglugi parowej na Dniestrze, który właśnie z powodu zbyt powolnego prowadzenia regulacyi nastąpił.

KRONIKA.

Kraków 17 września.

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu powitali p. Namiestnika: p. delegat Kuczkowski i p. radca policyi Dr Kaiser. Na dworcu był też obecnym JE. prezydent Zborowski.

— **JE. bar. Czedik**, jeneralny inspektor kolei państwowych, bawił we wtorek zrana po powrocie z Podwołoczysk we Lwowie i zwiedzał biura kolei Karola Ludwika, oraz warsztaty i magazyny. O godz. 12 w południe był baron Czedik w Izbie handlowej i przemysłowej, gdzie go przyjmował radca i sekretarz Izby Dr Bodyński, a po południu wyjechał do Buczacza, zwiedzi linie kolei państwowych i powróci do Wiednia.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Emilii z Sołtyków Popielowej odprawione zostało dziś o godzinie 10 rano w kościele św. Barbary. Przy głównym ołtarzu odprawił nabożeństwo X. Churain T. J., minister domu Tow. Jezusowego przy kościele św. Barbary, w asystencyi kleru. Przy wszystkich ołtarzach bocznych odprawili żałobne Msze św. księża Tow. Jezusowego; przy jednym z ołtarzy czytał Mszę św. X. kan. Schwarz z Ruszczy. Mowę żałobną wypowiedział X. Badeni T. J.; podniósł w niej wielkie cnoty zmarłej, jako Polki i obywatelki, prawdziwej chrześcianki, najlepszej matki i żony, opiekunki sług, włościan, ubogich. Po mowie żałobnej kapłani otoczyli katafalk i odśpiewali *Requiem* Mozarta, oraz *Castrum doloris* przy wtórowaniu organów. Na nabożeństwo zebrali się bardzo licznie krewni i przyjaciele ciężkim ciosem dotkniętej rodziny Popielów, a między nimi: J. E. Dr Dunajewski, J. E. prezydent Zborowski, J. E. Dr Majer, prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, członek Izby panów prof. Dr Zoll, prezydent miasta Dr Szlachtowski. Przybyli też włościanie z Ruszczy, Siostry Miłosierdzia, oraz wielu biednych, pragnących pomodlić się za duszę tej, od której niejednej łaski doznali. Nabożeństwo skończyło się o godzinie $11\frac{1}{2}$.

— **Sekcya ekonomiczna** na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła wnioski w sprawie przeniesienia aresztów miejskich z gmachu św. Ducha do realności Schönbergów przy ul. Skawińskiej Nr 39; co do potrzebnych przeistoczeń poleciła sekcya wypracować kosztorys budownictwu miejskiemu. W nowym lokalu aresztą mają się znajdować już od dnia 1 stycznia 1892 r. Sekcya uchwaliła, oprócz innych spraw, położyć chodnik mozaikowy w części ulicy Wiślnej, kosztem 170 złr.

— **Koło nauczycieli szkół wyższych w Krakowie** odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 20 b. m. o godzinie $10\frac{1}{2}$ rano w sali XLIII *Collegii novi*. Porządek dzienny: 1) dyrektor J. Rotter: „O wystawie praskiej;“ 2) wnioski wydziału; 3) wnioski członków.

— **„Z Lutni.“** Wiadomo, jak ważną podstawą dla wykształcenia muzycznego jest teoretyczna i praktyczna znajomość muzyki, bez której ani wokalista, ani instrumencista, jeżeli pragnie wydoskonalić się w sztuce, obejść się żadną miarą nie może. Towarzystwo śpiewackie „Lutnia,“ jakkolwiek za główne zadanie przyjęło przyczyniać się produkcyami muzycznemi, a przeważnie choralnemi do rozbudzenia smaku i życia muzycznego w mieście, pragnąc atoli rozszerzyć swój program i ułatwić młodzieży naszej kształcenie zmysłu oraz słuchu muzycznego, postanowiło z dniem 1 października r. b.: zaprowadzić u siebie naukę zasad ogólnych muzyki z równoczesną praktyką solfeżiów czyli czytania nut głosem, z której zarówno dorośli, jak i dzieci korzystać mogą. Do czynności tej powołał zarząd wytrawnego na tem polu pedagoga p. prof. Józefa Blaszkego, który długie lata, jako kierownik b. szkoły rządowej, dla wielu dał sposobność do dalszego kształcenia się w śpiewie solowym i wyrobił liczny zastęp dobrych chórzystów, którzy wykonanie większych dzieł muzycznych u nas ułatwili i ułatwiają.

W przekonaniu zatem, że usiłowania Towarzystwa „Lutni“ należycie przez dbałych o rozwój stuki krajowej zostaną zrozumiane, zarząd ogłasza, że wpisy na kurs zasad ogólnych muzyki trwać będą do dnia 1 października i że nauka ta wykladaną będzie w lokalu Towarzystwa, ulica Szpitalna L. 9 I piętro dwa razy tygodniowo od godziny 7 do 8 wieczorem, we środy dla dorosłych, w soboty dla dzieci. Zapisy odbywać się będą codziennie od godziny 3—4 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt. Członkowie „Lutni,“ jak i dzieci tychże z nauki tej korzystać mogą bezpłatnie. Nienależący do „Lutni“ dorośli, jak i dzieci, płacą 50 centów miesięcznie.

Zarząd krakowskiego towarzystwa śpiewackiego „Lutnia.“

Prezes:	Dyrektor:
Z. Cieszkowski.	*A. Steibelt.*

— **Z teatru.** W przyszłym tygodniu ma być wznowiony *Pan Damazy*. Najbliższą nowością po *Chłopcach pana Cześnika* będą *Stadła paryskie* (Ménages parisiens) Valabrègue'a

— **Ze sali sądowej.** Roku zeszłego na tem miejscu donosiliśmy, iż w Podgórzu, w ogrodzie szkoły tamtejszej, znaleziono podrzucony worek z listami, z których niektóre były otwarte i splądrowane. Epilog tej sprawy rozpoczął się dziś przed trybunałem przysięgłych w naszem mieście. Według aktu oskarżenia, kradzieży tej dopuścić się miał Jan Pisz, lat 25 liczący, syn listonosza podgórskiego, za namową Michała Pietronia, pomocnika listonosza na Podgórzu. Z worka tego zabrano i otwarto kilkanaście listów, przedewszystkiem poleconych i wyjęto ich zawartość. Co do Michała Pietronia twierdzi dalej akt oskarżenia, iż od lat 3 powierzone sobie, jako pomocnikowi listonosza, listy wraz ze znajdującemi się tamże przekazami zatrzymywał i sobie przywłaszczał. Trzecim oskarżonym jest Antoni Pietroń, który przekaz na 100 złr. od brata swego Michała wziął i takowy ukrył. Podsądnym zarzuca akt oskarżenia zbrodnię kradzieży, sprzeniewierzenie i przestępstwo kradzieży. Rozprawie przewodniczy p. radca Łoziński, jako assydenci obecni pp. radca Wawrausch i adjunkt Halliski; protokół prowadzi p. Bader; prokuratoryę zastępuje zastępca prokuratora Dr Pogorzelski. Jako obrońcy występują pp.: prof. Dr Rosenblatt, Dr Rothwein i Dr Schoen.

— **Oryginalną teoryę** o własności literackiej odnajdujemy wczoraj w *N. Reformie*. Wiadomo naszym czytelnikom, że dziennik ten przepisał, bez podania źródła, artykuł *Dz. Poznańskiego* o broszurze Chudzińskiego i wywodach monachijskiej *Allg. Ztg.* Wprawdzie nie ta okoliczność wywołała — jak sądzi *N. Reforma* — nasze oburzenie. Bynajmniej. Wszak stwierdziliśmy, że *N. Reforma* bardzo niedawno zagrzebską korespondencyę *Dziennika Poznańskiego* podała, jako swój własny artykuł wstępny, a przecież nas to bynajmniej nie oburzyło. Takie rzeczy mogą co najwięcej rozweselać. Choć jednak nie dla obrony cudzych praw własności zwróciliśmy uwagę na przekręcony w konkluzyi przez *N. Reformę* artykuł *Dz. Poznańskiego*, to jednak uważała ona za właściwe usprawiedliwić się przed swoimi czytelnikami i uczyniła to wczoraj w sposób bardzo zabawny w następującem zdaniu:

„Ależ dla tego, że nie wymienialiśmy źródła, lecz podaliśmy artykuł jako nasz, właśnie dlatego zaznaczyliśmy, że odpowiedzialność za zdania w nim zawarte bierzemy wyłącznie na siebie; najlepiej pokazuje się to z tego, żeśmy dodali końcową uwagę.“

Podanie obcego artykułu „jako swojego,“ uważano dotychczas za objaw zupełnie czego innego, niż zgodności w przekonaniach. Ta ostatnia polegała dotychczas na lojalnem zacytowaniu źródła. W tym więc kierunku *N. Reforma* wprowadza rzeczywiście nowe zupełnie poglądy prawne, opierające się na znanej zasadzie Proudhona *la propriété c'est le vol*, w zastosowaniu do własności literackiej.

Na nasze wywody o polityce ugodowej w Prusiech *N. Reforma* nie odpowiada nic, odsyłając nas do swojej korespondencyi poznańskiej z dnia 16 b. m. Otóż nie mając zamiaru korzystać z nowych teoryj prawnych *N. Reformy*, zacytujemy jej — mimo, że się na nie w zupełności zgadzamy, jednak z podaniem źrodła—uwagi *Kuryera Poznańskiego* o tej korespondencyi.

„Korespondent poznański do *Nowej Reformy* przesłał znowu tej gazecie pod dniem 12 września nowy elaborat, tchnący jadem nienawiści do *Kuryera Poznańskiego*, do p. Kościelskiego, do poznańskich „stańczyków“ i t. d. Korespondent tym razem zarobi grube centy, gdyż w sposób bardzo rozwlekły parafrazuje znany artykuł wiedeńskiego *Tagblattu* p. t.: „Cień Polski,“ insynuując i przy tej sposobności p. Kościelskiemu najpotworniejsze zapatrywania i zachcianki. *In cauda venenum*, to też poznański scribifax na końcu korespondencyi wylewa swój jad na tych zacnych obywateli Księstwa — którzy złożyli składki na rozszerzenie książki p. Tarnowskiego, wyszydza skromne rozmiary składek na ten cel zebranych, wyśmiewa *Kuryera*, że umie zbierać składki tylko na tego rodzaju cele, ale gdy chodzi o cele prawdziwie narodowe, to społeczeństwo niema do niego zaufania i ostatecznie nie cofa się przed niegodziwą kalumnią, że z tych sfer, do których należą składkujący na cel rozszerzenia książki p. Tarnowskiego, rekrutują się zwykle kolonizatorowie. Oszczerstwo to żołdownika *Nowej Reformy* jest tak jawne, a tak przytem podłe, że na nie odpowiadać nie warto. Dość stwierdzić, że smutnie stać musi sprawa tych, którzy się do takich nawet podłości uciekać muszą, aby zaszkodzić przeciwnikowi. Co do owego braku zaufania, jaki społeczeństwo ma okazywać *Kuryerowi*, gdy chodzi o prawdziwie patryotyczne cele, to i tu korespondent *Nowej Reformy* kłamie bezczelnie. My nie napędzamy społeczeństwa, aby dawało pieniądze na teatr, bo nie mamy zaufania do dzisiejszej jego dyrekcyi i obawiamy się, że przyszłość pod tym względem nie będzie lepszą od przeszłości. My nie urządzamy szopek z dziećmi poznańskiemi, nie każemy im wyprawiać majówek za cudze pieniądze dla reklamy pewnych osób, ale korespondent *Nowej Reformy* spał chyba na oba uszy, kiedy *Kuryer* zbierał po kilkadziesiąt tysięcy na głodnych Galicyan, na głodem dotkniętych Górnoszlązaków, na powodzią nawiedzonych mieszkańców miasta Poznania, na Unitów, Czytelnie ludowe i t. d. Nie będziemy się chwalili, ale faktem jest, że na Galicyan właśnie *Kuryer* zebrał największą sumę ze wszystkich bez wyjątku pism poznańskich.

Korespondent *N. R.* złością swoją nic a nic sprawie naszej nie zaszkodzi. Na pociechę czytelników naszych możemy oświadczyć, że z odebranej pierwszej przesyłki dzieła prof. Tarnowskiego rozeszło się już około 100 egzemplarzy, a pomimo to nie mogliśmy uczynić zadość wszystkim tym, którzy się po tę książkę zgłosili. Suma 260 marek jest wprawdzie dosyć skromna, ale nie ulega wątpliwości, że wpłynie

jeszcze więcej pieniędzy na ten cel, a wtenczas będziemy mogli zakupić większą ilość egzemplarzy z nowego dwutysiącznego wydania, które już przygotowuje p. prof. Tarnowski. Niech się *N. Reforma* dąsa i gniewa. To jej szamotanie się wyjdzie nam tylko na korzyść i pobudzi do ofiarności na cel tak przez *N. Reformę* potępiany, nawet takich, którzyby zkądinąd może o tej sprawie nie pamiętali.“

Mówiąc stylem *N. Reformy*, radzimy jej wreszcie, aby nie dziwiąc się „nad“ tem wrażeniem, jakie jej korespondencya zrobiła w Poznańskiem, zechciała rozważyć „nad“ skutkami swojego wichrzenia i siania niezgody społecznej.

— **Pożar.** Łuna widoczna była dzisiaj w nocy od strony południowej Krakowa; paliła się stodoła Antoniego Batka w Zakrzówku nad Wisłą, w pożarze zginęły także dwa konie. Na miejsce przybyła straż ogniowa podgórska pod komendą pp. Kleina i Rehmana.

— **Wieża katedralna w Tarnowie.** (*Dokończenie Kurendy biskupiej*). Datki te płynęły przez trzy lata i doszły z procentami do ogólnej sumy 4,444 złr. 35 ct., stanowiąc fundusz składkowy, do odbudowania i podwyższenia wieży katedralnej służyć mający. Gdy komitet spostrzegł, że datki płyną dość obficie, powziął myśl o przystąpieniu do planów i kosztorysów przyszłej budowy. W tym celu dnia 25 maja 1882 r. zaprosił do mieszkania swego X. kan. Stanisław Walczyński wszystkich techników miasta naszego, celem przedstawienia im ważności tej sprawy i poproszenia ich o światłą radę i zdanie fachowe, co robić, i jak robić? Znaczne grono techników, bo w liczbie 10 odpowiedziało wezwaniu; do tych przyłączył się także i komitet parafialny, reprezentowany przez X. kan. Józefa Leśniego, proboszcza, i p. Franciszka Watyńskiego. Po długiej i dokładnej wymianie zdań i wniosków, zgodzono się w końcu na to, aby wybrać ściślejszy komitet, któryby wieżę fundamentalnie i wszechstronnie zbadał we wszystkich jej składowych częściach i przedłożył zgromadzeniu wynik swoich badań. Wybrani do ściślejszego komitetu pp.: ś. p. Radwan, ś. p. Dundaczek, ś. p. Polityński, ś. p. Szebesta, Makarewicz, Sichrawa i Idzikowski zajęli się tą sprawą energicznie i wkrótce przedłożyli komitetowi sprawozdanie szczegółowe, kreślące stan wieży pod względem bezpieczeństwa i trwałości, oraz środki, zabezpieczające stałość i trwałość wieży wraz z opisem odpowiedniego zakończenia jej szczytu. Sprawozdanie to przyjął komitet wieżowy do wiadomości i podziękował za nie publicznie, wyrażając uznanie technikom za mozolną a bezinteresowną ich pracę; nadto uchwalił jednogłośnie sprawę rekonstrukcyi wieży jako naglącą i piekącą i polecił swojemu inżynierowi ś. p. Krzyżanowskiemu wypracowanie bezzwłocznie planów i kosztorysów robót, mających się około wieży uskutecznić. Co więcej, aby w tak ważnej sprawie nie zbłądzić, zasięgnął jeszcze komitet rady ś. p. Szczęsnego Księżarskiego, znanej podówczas powagi w kole techników galicyjskich, który na zaproszenie komitetu przybył do Tarnowa, wieżę katedralną gruntownie zbadał, a następnie wypracował 3 szkice planów, odnoszących się do rekonstrukcyi wieży. Wśród tego — w czasie tych badań i prac technicznych ostygł pierwotny zapał do ofiar na tak piękny cel; zwolna składki ustawały, a wreszcie płynąć zupełnie przestały. Wtedy komitet wieżowy postanowił się zwrócić ze swą prośbą do komitetu parafialnego i konkurencyi parafialnej. Po przedłożeniu planów i kosztorysów przez komitet parafialny c. k. Starostwu, polecono wypracowanie planów i kosztorysów p. Julianowi Zacharyewiczowi, profesorowi politechniki lwowskiej, który też się zadania podjął. Wywiązując się z powierzonego sobie zadania, przedłożył prof. Zacharyewicz nowy plan odbudowania wieży katedralnej, oraz odnośne kosztorysy w wysokości 19,848 złr. i 52 ct., do pokrycia których zobowiązano Patrona kościoła katedralnego i parafialnego, oraz konkurencyę parafialną orzeczeniem c. k. Starostwa z dnia 15 marca 1886 r. l. 5524. Kiedy jednak plany i kosztorysy te przedłożono Wys. c. k. Ministerstwu wyznań i oświaty, zaszły tamże nowe zmiany w planie i kosztorysach, a skutkiem tych zmian okazało się, że kwota 19,848 złr. 52 ct. na należyte wykonanie pomienionej budowy wystarczyć nie może. Wtedy p. J. Zacharyewicz wypracował ponownie nowe plany i kosztorysy w wysokości 35,470 złr. Plany te i kosztorysy zostały przyjęte przez komitet kościelny i konkurencyę parafialną przy rozprawie, odbytej w c. k. Starostwie dnia 26 lipca 1890 r., a następnie przez Wys. c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty zatwierdzone reskryptem z dnia 31 marca 1891 r. l. 20,458. Ogólne koszta zatem budowy wieży wynoszą 35,470 złr., na poczet którejto kwoty złożyli: 1) fundusz religijny 4,543 złr. 58 ct.; 2) konkurencya 26,482 złr. 7 ct.; 3) składki dobrowolne 4,444 złr. 35 ct. — czyli razem 35,470 złr.

Po załatwieniu kwestyi, dotyczącej planów i kosztorysów, przystąpiono stanowczo do dzieła. Jako czytamy w *Księdze rodzaju* o synach Adamowych: „I rzekli: pójdźcie, zbudujmy sobie wieżę, którejby wierzch dosięgał do nieba, a uczyńmy sławne imię nasze,“ i jak dodają Księgi święte: „a poczęli to czynić i nie przestaną od myśli swych, aż je skutkiem wypełnią“ (Gen. c. XI, 4—6), tak też powtórzyć potrzeba o tych wszystkich, którzy, powziąwszy raz zamiar odbudowania wieży: „I poczęli to czynić, a nie przestaną od myśli swych, aż je skutkiem wypełnią.“ Pod kierunkiem sumiennego i fachowego przedsiębiorcy p. Hackbeila, c. k. inżyniera, stanęła nowa wieża katedralna, jakby lotem strzały w 5 miesiącach. Na pokrycie dachu wieżowego, zdjęcie rusztowania, przywrócenie dolnej części wieży do pierwotnych nagich murów *(Rohbau)* i zupełne oczyszczenie murów, pozostaje dwa miesiace, wrzesień i październik, tak, że mamy wszelką nadzieję, iż 1 listopada dzieło odbudowania wieży katedralnej w zupełności będzie skończone. To też z radością i rozrzewnieniem patrząc na dzieło, któremu Pan Bóg tak hojnie pobłogosławił i które tak szczęśliwie ukończyć pozwala, pełni wdzięczności dla Pana Boga, bo „*A Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris*“ (Ps. 117, 23), czujemy się zobowiązani do złożenia podziękowania tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób, czy datkiem, czy radą dobrą, czy wreszcie pracą osobistą przyczynili się do tego wielkiego dzieła. Rękojmią zaś naszej wdzięczności niech będzie nasze Pasterskie Błogosławieństwo, którego Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim wiernym dyecezyi naszej udzielamy.

Z Konsystorza Biskupiego w Tarnowie
dnia 8 września 1891 r.

Ignacy, Biskup. — *Stanisław Walczyński*, Kanclerz.

— **Nowe szkoły ludowe miejskie we Lwowie,** których uroczyste poświęcenie opisaliśmy wczoraj, przedstawiają się bardzo pięknie, a nawet okazale. Najpiękniejszym bezwarunkowo — pisze *Gazeta Lwowska* — jest gmach szkoły im. Adama Mickiewicza na placu Castrum, wzniesiony obok również nowego gmachu Muzeum przemysłowego miejskiego, naprzeciw Muzeum im. Dzieduszyckich. Wykończony według planów dyrektora urzędu budowniczego Hochbergera, przez przedsiębiorstwo, które spoczywało w rękach pp. Dolińskiego i Bauera, robi z zewnątrz doskonałe wrażenie gmachu, zupełnie celom szkolnym odpowiedniego. Główne wejście znajduje się od strony bocznej, w linii prostopadłej do ulicy Teatralnej. Budynek podzielony jest na dwie części symetryczne. Od ulicy Teatralnej pomieszczoną jest szkoła męska, szkoła żeńska zaś mieści się w tylnej części budynku z widokiem na krajową dyrekcyę skarbu. W parterze są trzy sale szkolne, na pierwszem i drugiem piętrze po cztery, a to tak samo w szkole męskiej, jak i żeńskiej. Wszystkie sale obszerne, wysokie i doskonale oświetlone. Na pierwszem i drugiem piętrze urządzony jest kurytarz w rodzaju westybulu, do którego zbiegają się wszystkie drzwi, prowadzące do sal szkolnych. Wielka sala gimnastyczna, umieszczona w parterze tuż obok głównego wejścia, jest dla obu szkół wspólna.

Urządzenia hygieniczne i system ogrzewania nie pozostawiają nic do życzenia. Do wychodków, oddzielonych od reszty lokalności, doprowadzona jest woda za pomocą motoru gazowego; nadto wychodki są betonowane, a ściany boczne pokryte grubemi płytami szklanemi. Ogrzewanie budynku odbywać się będzie systemem t. zw. centralnym, którego mechanizm wykona chlubnie u nas znany inżynier-mechanik p. Rychnowski.

Drugi wielki gmach szkolny stanął przy zbiegu ulic Skarbkowskiej i Podwale. Jest to szkoła męska i żeńska im. Staszica. Szkoła męska, z wejściem od ulicy Skarbkowskiej, posiada 10 sal szkolnych; a szkoła żeńska, od Podwala, ma taką samą ilość sal obszernych z widokiem na Szkarpy. Urządzenie wewnętrzne podobne jak w szkole im Mickiewicza. Budowę wykonał architekt p. Sułkowski, wywiązując się doskonale ze swego zadania.

Trzeci wreszcie z rzędu nowy gmach przy ulicy Kotlarskiej nosi nazwę szkoły im. Czackiego i zbudowany został według planów inżyniera p. Kamienobrodzkiego, w stylu zbliżonym do renesansu. Wewnętrzny rozkład na szkołę męską i żeńską, tudzież urządzenia wszelkie przeprowadzone są według tej samej normy, jaką przyjęto dla szkół wyżej wymienionych. Dodać należy, że oświetlenie w szkołach, o ile potrzebnem będzie ze względu na kursa dopełniające i kursa dla młodzieży rękodzielniczej, jest gazowe.

— **Wypadek kolejowy.** Pod Katowicami, jak donosi *Presse,* zderzyły się dwa pociągi. Piętnaście osób częścią zginęło, częścią poniosło niebezpieczne uszkodzenia.

— **W Warszawie** bawi chwilowo wicehrabia Henryk d'André de Claverie, współredaktor *Figara* i stały jego korespondent z Madrytu i Lizbony.

Prezes teatrów warszawskich jenerał Palicyn wyjeżdża na kilka tygodni za granicę.

Redaktor *Biblioteki Warszawskiej* p. Józef Weyssenhof wyjechał do Aten.

— **Emil Żelewski,** o którego klęsce w Afryce wczoraj pisaliśmy, urodził się 13 marca 1854 r. w Bendergau w Prusiech zachodnich, w 99 pułku piechoty dosłużył się stopnia porucznika, w r. 1885 wstąpił w służbę Towarzystwa kolonialnego, był naczelnikiem okręgowym w jednem z miast portowych, a w r. 1888, gdy major Wissmann objął dowództwo wojska kolonialnego, Żelewski został jego zastępcą.

— **Ze sfer dziennikarskich.** Długoletni korespondent paryski *N. fr. Presse* p. Wilhelm Singer objął naczelną redakcyę dziennika *N. W. Tagblatt* po zmarłym niedawno Maurycym Wengrafie.

— **Dziennik angielski „The Observer“** poświęca w numerze z dnia 6 września b. r. obszerny i z wielką znajomością rzeczy napisany artykuł w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko. Zarówno historyczny przebieg sprawy, jak i obecny jej stan, przedstawiono w artykule przedmiotowo i zgodnie z dokumentami, które Galicya posiada na poparcie swych praw. Autor też dochodzi do wniosków dla nas korzystnych i zarówno w kwestyi politycznej, jak i prawno-prywatnej, oświadcza się za prawami Galicyi, względnie hr. Zamoyskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

Początek o godzinie 7-mej.

W sobotę 19 b. m.: Po raz pierwszy: *Chłopcy pana Cześnika*, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

W niedzielę 20 b. m.: Po raz drugi: *Chłopcy pana Cześnika*, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

We wtorek 22 b. m.: Po raz trzeci: *Chłopcy pana Cześnika*, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

— Dnia 16 września po rannym deszczu pogoda; termometr od +10·6 doszedł do +18·5 C. Barometr trochę się podniósł; o godzinie 7ej rano dnia 17 września stan jego był 746·9 mm., termometru +10·0 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 18 września: Suche dni, św. Józefa z Kopertyna wyzn.

Dział ekonomiczny.

Kolej północna Ces. Ferdynanda. *N. Fr. Presse* donosi o pogłoskach, iż rząd zamierza przedsięwziąć zakupno tej kolei na rzecz państwa. Akcya w tym kierunku nie ma być jeszcze rozpoczęta, ale dziennik ten uważa pogłoski za prawdopodobne. Zakupno bowiem tej kolei jest konsekwencyą upaństwowienia kolei Karola Ludwika. Nie chodzi tu o wykonanie zagwarantowanego państwu prawa wykupna kolei na podstawie koncesyi, gdyż to może nastąpić dopiero w r. 1904, lecz tylko o nabycie kolei w drodze zwykłego kupna.

Ostatnie wiadomości.

Berlin 16 września. *Hamb. Nachrichten* przedrukowują bez komentarzy wiadomość podaną przez *Rummelsburger Ztg*, według której, przy spotkaniu się księcia Bismarka z ks. Albrechtem na dworcu kolei w Hammermühle, były kanclerz na zapytanie, kiedy się pokaże w stolicy, odpowiedzieć miał z uśmiechem: „Niedługo wrócę do Berlina, ale nie do parlamentu.“ Cała rozmowa zresztą miała nader serdeczny przebieg.

Paryż 16 września. Ponownie krążą pogłoski o zmianach w tutejszej ambasadzie niemieckiej. Mówią o tem, że hr. Münster ustąpi miejsca przygotowującemu się w berlińskim urzędzie spraw zagranicznych do karyery dyplomatycznej hr. Wedlowi, który przez kilka lat był wojskowym *attaché* przy ambasadzie niemieckiej w Wiedniu.

Utrzymują, że książę Łobanow, ambasador rosyjski w Wiedniu wkrótce będzie powołany na stanowisko towarzysza ministra spraw zagranicznych Giersa.

Nowy Jork 16 września. Rząd francuski upoważnił swego ajenta dyplomatycznego w Valparaiso do oficyalnego uznania prowizorycznego rządu chilijskiego. *New-York-Herald* donosi, że rząd niemiecki także postąpił tak samo. Inne mocarstwa pójdą prawdopodobnie za jego przykładem.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 17 września. Do *Polit. Corresp.* piszą z Rzymu: „Relacya, jaką papieski nuncyusz w Monachium msgr. Agliardi, przesłał Watykanowi o swojej rozmowie z kanclerzem Caprivim, wywarła w Watykanie znakomite ważenie. Chociaż szczegóły co do treści tej relacyi nie są jeszcze znane, to jednak pewna, że w tej relacyi zyskano ponownie przekonanie o wybornych dyspozycyach rządu niemieckiego w kwestyach dotyczących Kościoła katolickiego w Niemczech.“

Tensam korespondent donosi, że w kołach watykańskich niewiadomo nic o rzekomym zamiarze barona Schorlemera udania się do Rzymu celem wyjaśnienia kuryi stanowiska niemieckiego centrum wobec trójprzymierza.

Petersburg 17 września. D. 22 b m. ma tu przybyć delegat banków francuskich dla podpisania umowy co do nowej pożyczki.

Grażdanin dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że ministeryum skarbu zamierza przedsięwziąć kroki w sprawie dłużników banku szlacheckiego w okolicach dotkniętych nieurodzajem, ażeby ocalić majątki od licytacyi.

Czynią tu przygotowania około urządzenia elektrycznej wystawy, której otwarcie ma nastąpić w grudniu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 17 września. Prezes ministrów Taaffe powrócił z Ellischau. Powrócili tu także z manewrów minister wojny Bauer i szef jeneralnego sztabu Beck.

Praga 17 września. Dwa działy fabryki kapsli w Żyżkowie (dawniej Selier i Belot) eksplodowały. Dwaj ludzie stracili życie.

Tryest 17 września. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował delegacye patryotycznego towarzystwa ratunkowego kobiet i patryotycznego krajowego towarzystwa ratunkowego czerwonego krzyża; następnie złożył wizytę małżonce namiestnika i odwiedził w towarzystwie namiestnika oddział transportu rannych towarzystwa czerwonego krzyża oraz szpital garnizonowy Rojano. Ztamtąd udał się arcyksiążę do willi prezesa izby handlowej Reinelta, która w razie wojny przeznaczona jest na dom dla rekonwalescentów. O godzinie 2½ odbył się obiad u namiestnika. O godzinie 4 minut 35 arcyksiążę wyjechał do Gorycyi. Publiczność żegnała go okrzykami pełnemi zapału.

Gorycya 17 września. Arcyks. Karol Ludwik przybył tu wczoraj wieczorem o godzinie 6 minut 37 i uroczyście został powitany. Arcyks. zwiedził wystawę i objechał następnie pięknie iluminowane miasto, witany wszędzie serdecznie przez publiczność.

Temeszwar 17 września. O godz. pół do 2 udał się Cesarz na wystawę. U głównego portyku hali przemysłowej przyjęli Monarchę członkowie komitetu oraz deputacye. Publiczność witała go radosnemi okrzykami. W odpowiedzi na przemówienie wiceżupana dziękował Cesarz za piękne przyjęcie i zaznaczył, że rozwój rolnictwa i powodzenie wystawy sprawiają mu radość. Następnie zwiedził Cesarz szczegółowo wszystkie działy wystawy, o której wyraził się pochlebnie i z zadowoleniem. Wieczorem odjechał Cesarz do Buda-Pesztu, zkad udaje się do Miramare.

Na dworcu żegnała publiczność Cesarza głośnemi okrzykami.

Berlin 17 września. *Reichsanzeiger* ogłasza dosłowną treść mowy cesarza Wilhelma, wygłoszonej przedwczoraj w Erfurcie podczas obiadu galowego. Cesarz wyraził zadowolenie, że odbył przegląd zawsze gotowych do boju synów Starej Marchii, Turyngii i Saksonii, co tem większą mu sprawia radość, ile że ziemia ta w tradycyi dziejowej szczególnie jest ważną dla ojczyzny. Tutaj — rzekł cesarz — zdobywca korsykański najciężej dotknął książąt niemieckich i pokonaną ojczyznę ciężko upokorzył. Wówczas powstała w duszy mojego pradziada myśl ostatecznego oporu, który następnie doprowadził do wynagradzającego klęskę odrodzenia narodu w roku 1813.

W końcu wyraził cesarz nadzieję, że IV korpus armii odznaczać się będzie i teraz zarówno w wojnie jak w pokoju i w tym duchu wzniósł toast na pomyślność korpusu.

Paryż 17 września. Ajencya Havasa donosi, że rząd angielski wyraził naganę komendantowi eskadry za wysadzenie odbywającego manewry wojska na wyspę Sigri.

Paryż 17 września. Przed rozpoczęciem przedstawienia *Lohengrina* o godzinie ósmej wieczorem rozpoczęły się zbiegowiska ciekawych na placu opery. Policya, wzmocniona konnymi gwardzistami republikańskimi, utrzymywała porządek wpośród wzrastających ciągle tłumów. Pewna liczba manifestantów odśpiewała marsyliankę. Tłum przywitał ją oklaskami. O godzinie pół do 10ej przystąpiła policya do opróżnienia placu przed Operą w celu umożliwienia przystępu do wejść. Wielu opornych aresztowano. Około godziny pół do 11ej rozdrażnienie tłumów doszło do punktu kulminacyjnego. Odezwały się okrzyki: Niech żyje Francya! Precz z Wagnerem! Marsyliankę odśpiewywały naprzemian rozmaite grupy. Tłum przełamawszy kordon policyi, zapełnił powtórnie plac Opery. O godzinie 11ej jednak zaczął się już rozpraszać. Policya przywróciła porządek. Ogólna liczba aresztowanych wynosi 1008; są to przeważnie młodzi ludzie. — Około godziny 10ej gromada uliczników stłukła szklaną ścianę w Café Hannovre. Szkoda wynosi 300 fr. Kawiarnię natychmiast zamknięto. Przedstawienie *Lohengrina* przyjęto oklaskami. Artystów wywoływano kilkakrotnie. Przedstawienie zakończyło się bez zajścia o godzinie pół do 3ej.

Paryż 17 września. Cała prasa, z wyjątkiem kilku stale podszczuwających pism, stwierdza entuzyastyczne przyjęcie *Lohengrina* i wyraża wielkie swe zadowolenie z tego, że policya tak energicznie stłumiła zamierzoną demonstracyę. Z 1000 aresztowanych osób zatrzymano w areszcie 50.

Paryż 17 września. Przywóz Francyi w pierwszych 8 miesiącach 1891 r. przewyższa zeszłoroczny przywóz o 210 milionów franków; wywóz zaś jest mniejszy o 122 milionów. Przywóz artykułów spożywczych w sierpniu b. r. przewyższa zeszłoroczny o 32 miliony. Ubytek wywozu tłómaczy *Liberté* tem, że wszędzie prowadzą wojnę przeciw produktom Francyi, czyniąc ją odpowiedzialną za protekcyonistyczną reakcyę.

Chalons-sur-Marne 17 września. Przybył tutaj prezydent Carnot, witany z zapałem. Prezydent przyjmował reprezentacye władz.

Havre 17 września. Wszyscy zatrudnieni w dokach robotnicy strejkują, żądając podwyższenia płacy.

Londyn 17 września. *Times* otrzymuje od swego korespondenta w Paryżu doniesienie, że rząd rosyjski przyznał Turcyi znaczne zniżenie długu odszkodowania wojennego.

Londyn 17 września. Parowiec „Mosel“ przybyły do Southampton z Montevideo, przywiózł na pokładzie znaczną ilość sztab srebra wartości 145,000 funtów szterlingów; srebro to było przewiezione przez angielski statek wojenny „Espiègle“ z Valparaiso do Montevideo za inicyatywą Balmacedy.

Kopenhaga 17 września. Krążą pogłoski, że powrót cara do Rosyi nastąpi albo 30 września, albo 1 października.

Rzym 17 września. Ajencya Stefaniego donosi, że Włochy uznały rząd chilijski.

Genua 17 września. Garbarze ogłosili strejk; żądają oni podwyższenia płacy i zniesienia roboty nocnej w święta.

Genua 17 września Strejkujący garbarze zachowują się zupełnie spokojnie. Niektórzy pracodawcy przystali na żądania robotników; należy się spodziewać rychłego zakończenia strejku.

Pallanza 17 września. Królestwo rumuńscy przybyli tu. Stan zdrowia królowej jest dosyć dobry.

Konstantynopol 17 września. Ajencya konstantynopolitańska donosi, że ambasador angielski White polecił dać Porcie ustne wyjaśnienie co do wylądowania Anglików na wyspie Sigri. Minister spraw zagranicznych wystosował na to notę do White'a, prosząc go, aby swoje wyjaśnienia przedstawił na piśmie. White nie dał jeszcze odpowiedzi, jak przypuszczają dlatego, że przedewszystkiem oczekuje relacyi od admirała Kerra.

Buenos Ayres 17 września. Balmaceda przybył do Mendozy (w Argentynii).

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

W niedzielę dnia 13 września pomiędzy godziną 5 a 6 wieczorem mała Lucia zgubiła na ulicy Wolskiej książeczkę do nabożeństwa, którą odebrać może w Drukarni *Czasu.*

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 września. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	90 75	Anglobanki	151 50
Renta austryac. srebrna „	90 75	Uniony	225 50
Renta austryac. 4% złota	109 65	Bankvereiny	107 50
Renta austryac. 5% pap. nieop.	101 10	Akcye Länderbank.	198 60
Akcye Ban. Aus.-W.	1010	„ kol. Kar. Lud.	204 75
„ kredytowe	276 25	„ „ lwowsko-	
Londyn	117 30	„ „ czerniow.	234 —
Napoleony	9 31	„ „ połudn.	05 87½
Dukaty	5 59	Elbethale	215 —
Marki	57 70	Nordbahny	2830
5% Renta węg. pap.	100 35	Staatsbahny	282 25
4% „ „ złota	102 90	Alpiny	82 90
Losy prem. węg.	140 —	Akcye tytoniowe	156 —
Losy tureckie	30 20	Ruble	124 75

Usposobienie giełdy: lepsze.

Berlin 17 września.

Banknoty austr.	173 25	4% Listy likw. pol.	64 25
Krótki Wiedeń	173 15	Akc. kol. Kar. Lud.	88 60
Banknoty ros.	215 90	„ austr. kred.	149 50
5% Listy zast. pols.	67 40	Ultimo Ruble	214 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 17 września.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	124 —	126 —
Marki niemieckie	57 25	57 85
20-to frankówka ważna	9 25	9 35
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	90 25	91 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 75	105 —
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	91 80	92 50
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „	98 20	99 —
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	100 80	101 50
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 —	98 —
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 —	99 —
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	97	98 —
4% „ „ „ „ 41 let.	94 75	95 50
4% „ „ „ „ 56 let.	94 50	— —
4½% „ „ „ „	99 20	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 40	109 —
5% „ „ „ niepr	100 40	101 —
4½% „ „ „ „	98 30	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 —	101 —

	płacą	żądają
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	99 25	100 50
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	204 —	207 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	232 —	236
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	302 —	305 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 —	18 —
„ węgier. „	11 —	12 —
„ włosk. „	12 —	13 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 50	7 —

Wiedeń 16 września.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4 2/10% Renta papierowa	90 80	91 —
4 2/10% „ srebrna	90 85	91 05
4% Renta złota	109 40	109 65
5% „ papier. nieopodatkow.	101 10	101 70
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 —	135
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	136 —	137 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	146 75	147 75
„ „ 1864 „ 100 „	180 50	181 50
5% Renta węg. papierowa	100 25	100 45
4% „ „ złota	102 90	103 10
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 —	113
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 —	105 —
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	91 75	92 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . 120 złr.	151 5	152 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	275 75	276 25
Credit-Bank węgierski . 200 „	325 75	326 25
Oesterr. Länderbank . 200 „	198 10	198 60
Austr.-węg. Bank . 600 „	1009	1013
Unionbank . 200 „	225 —	225 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	156 —	157 —
Wiedeński Bankverein . 100 „	107 75	108 25
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . 200 złr.	200 50	01 —
Ferdynanda Północ. . 1050	2820	2835

	płacą	żądają
Gal. Karola Ludwika . 210 złr.	204 50	205 —
Koszycko-Oderberg . 200 „	172 —	172 50
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „	233 —	234
Siedmiogrodzkie I. . 200 „	199 —	200 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „	282 75	283 25
Südbahn (Lombardy) 200 „	105 —	105 75
Węg. gal. Łupkowska 200 „	198 —	199 —
„ Nord-Ost . 200 „	196 —	196 25
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	115 —	116 —
4½% „ „ papier. 50 l.	100 40	101 —
3% „ „ Prem.	109 25	110 —
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	99 50	100 5
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	97 50	98
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 75	95 25
4% „ „ „ „ 41 „	95 25	95 75
4½% „ „ „ „ 52 „	99 40	99 75
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	98 50	98 75
5% „ „ hipot. prem.	108 50	108 75
5% „ „ „ 40-letn.	100 50	100 75
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 —	101 50
4% „ „ „	99 30	99 80
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 50	113 80
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	99 75	100 75
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 20	100 —
„ „ Jarosław 300 „ „	95 —	95 35
Koszyc.-Oderb. 1889 200 złr. 5%	94 50	95 —

	płacą	żądają
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	82 —	82 7
„ nieopd. „ „ „	89 90	90 50
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	192 60	193 6
Südbahn (Lombardy) 500 „ „	145 80	146 60
„ „ złot. 200 złr. 5%	117 75	118 75
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 —	101 —
„ „ „ II. Em. 200 „ „	100 —	101 —
„ Nordost. . 300 „ „	100 25	101 25
„ „ złotem 200 „ „	— —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	120 25	120 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	154 50	155 —
„ Węgierskie . „ 100	140 50	141 —
„ Tureckie . . fr. 400	30 —	30 25
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 55	6 75
Kredytowe . „ 100	185 —	185 50
Insbruku . „ 20	23 25	23 75
Krakowskie . „ 20	22 —	22 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	54 —	55 —
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 50	17 80
„ „ węgierskie „ 5	11 —	11 50
Rudolfa . „ 10	20 —	20 60
Salzburskie . „ 20	24 50	25 75
St. Genois . „ 42	60 —	62 —
Stanisławowskie . „ 20	27 50	29 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 59	5 61
20-frankówki	9 31	9 32

	płacą	żądają
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 70	11 75
Marki niemieckie za 100 marek	57 70	57 77
Rubel papierowy za 100 rubli	124 75	125 25

Lwów 16 września.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	302 —	305 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 50	101 20
5% „ „ „ prem.	108 60	109 30
4½% „ „ „	98 40	99 10
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 40	99 10
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	97 —	97 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 —	95 70
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 30	100 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	94 70	95 40
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 —	104 70
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 —	101 70
4½% Obligi pożyczki krajowej	98 20	98 90

Warszawa 16 września.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	101 —
„ „ „ „ V	— —	100 35
4% „ likwidacyjne	— —	97 —
5% „ warszawskie ser. I	— —	101 50
„ „ „ „ III	— —	100 50
„ „ „ „ IV	— —	100 10

JÓZEF RUDNICKI w Krakowie, poleca płaszcze męskie jesienne z pelerynką, impregnowane i gumowe od 14 do 50 złr. (1994-3-)

Misya apostolska

do pokuty i powstania z grzechów prowadząca przez

X. K. FABIANIEGO

wyszła w 3 tomach. **Część I zawiera NAUKI O POKUCIE.** Cena 1 złr. 50 cnt. **Część II zawiera NAUKI z PRZYKAZAŃ BOSKICH, o POWINNOŚCIACH ŻYCIA CHRZEŚCIAŃSKIEGO.** Cena 1 złr. 50 cnt. i **część III zawiera NAUKI z PRZEDNIEJSZYCH Artykułów katechizmu misyonarskiego.** Cena 1 złr.

NAKŁAD KSIĘGAR I KATOLICKIEJ

Dr. Wład. Miłkowskiego **w Krakowie.** (2081 4-6)

Lekcyj malarstwa na papierze, szkle, jedwabiu i drzewie — udziela prywatnie zdolna panienka za miernem wynagrodzeniem. — Wiadomość w Administracyi „Czasu." (2135-1 2)

Dwa nowe lekkie półkryte **powozy** ma na sprzedaż **W. H. Deutscher w Bielsku.** (2134-1-3)

KOCIOŁ PAROWY

z **bulierem**, znakomitego wyrobu, o 18·5 metrowej powierzchni ogrzewalnej, prawie nowy, z kompletną armaturą i garniturem palowiska — jest do nabycia we **fabryce maszyn Michała Dornwalda** w **Przemyślu.** (2117 1-3)

Rządca ekonomiczny

w średnim wieku, żonaty, z małą familią, mający za sobą długoletnią praktykę gospodarczą i kilkoletni zarząd większ go majątku i parowej gorzelni, obecnie w miejscu jako kawaler — poszukuje posady od 1 października lub każd go czasu jako rządca lub ekonom na osobny folwark na ordynaryę. — Łaskawe oferty pod lit. **A. B.** poste restante **Czermin.** (2010-2-14)

Wszelkie materye na szaty kościelne, chorągwie, i sztandary, oraz gotowe: **Baldachimy ornaty, kapy,** dalmatyki, tuwalnie, okrycia na puszkę, bursy, stuły, komże, alby, itd. jak również inne w zakres ten wchodzące przedmioty **po cenach tańszych od wiedeńskich**

w MAGAZYNIE PRZYBORÓW KOŚCIELNYCH **St. Przybylskiego** (200 -5-)
Kraków, Rynek. linia A—B, Nr. 46.

Jeżeli potrzebuję ogłaszać w dziennikach krajowych lub zagranicznych, **to zawsze uskuteczniam to najtaniej** przez (2101 3-)

Centralne Biúro ogłoszeń we Lwowie, ul. Kopernika l. 11,

Dom 3-piętrowy

przynoszący 7% czystego dochodu rocznego — jest pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. — Bliższa wiadomość u p. **Adolfa Scherera w Krakowie,** ul. Szpitalna L. 6. (2104 3 3)

Dobry

ZAROBEK!

Dla Towarzystwa ubezpieczeń na życie, renty i robotników tudzież dla Towarzystwa uposażeń dziewcząt — poszukuje się **Agentów** pod korzystnemi dla nich warunkami.

Zgłoszenia przyjmuje się w **Krakowie ul. Dietlowska Nr. 73 I piętro.** (2054-4 6

ODWANIACZ

czyli płyn desinfekcyjny,

środek służący do natychmiastowego usunięcia wszelkiej woni cuchnącej, a zarazem do desinfekcyj lokali zatrutych zarodkami chorób zaraźliwych, jakoto: tyfus, dyfterya, biegunka i t. d.

Sposób użycia: Ścieki, wychodki, naczynia, lub stajnie, polewa się tym płynem; chcąc desinfekcyą przeprowadzić w zamkniętych lokalach, należy ten płyn rozpryskać za pomocą kropidła

Bieliznę, obrazy lub meble należy zmyć tym płynem. — Cena butelki litrowej 13 cnt.

Wyrób i skład w aptece **Konst. Wiszniewskiego w Krakowie,** — do nabycia również w innych aptekach. (1531-13)

Na jesień

10.000 sztuk najszlachetniejszych drzewek owocowych do sadzenia (niskopiennych):

jabłoni w 40 gatunkach
grusz „ 18 „
śliw „ 7 „
brzoskwiń „ 4 „
moreli „ 2 „

(2 i 3-letnich do 3000 sztuk)

orzechów włoskich 1 gatunek najlep.

Cenniki rozsyłam na żądanie opłatnie. Upraszam o łaskawe wczesne zamówienia.

F. Righetti w Zaleszczykach. (2066-2 4)

Złoty medal na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r.

ÜBERALL VORRÄTHIG. 17 MEDAILLEN
FEINSTE QUALITÄT · MÄSSIGE PREISE
CHOCOLAT SUCHARD NEUCHATEL (SCHWEIZ) CACAO
LEICHTLÖSLICHER CACAO
Ausgiebig · 1 K° = 200 TASSEN · Nahrhaft

(986-47 52)

Rękawiczki glansowne, duńskie i jelonkowe z fabryki J. E. ZACHARIASA, **Woalki, Gazy, Krepy, Grenadiny, Koronki, Wstążki, Wachlarze, Paski, Pończochy, Skarpetki, Pantofle, Krawaty, Szelki, Chusteczki, Kołnierze, Mankiety, Spinki, Dywizki, Sznurki** jedwabne, **Laski, Parasole, Grzebienie, Szczotki, Szpilki, Perfumy, Mydła, Puder, Gąbki, Lustra, Karty, Papier listowy, Wyroby** ze skóry,

SZARFY DO WIEŃCÓW

poleca w doborowym wyborze **Eug. Smidowicz** w Krakowie, Sukiennice L. 29.

Ceny bardzo niskie. Zamówienia odwrotnie. (2076 4-6)

Osoba niemłoda, przyzwoicie wychowana samoistna, zmuszona bardzo przykrem położeniem poszukiwać pracy; znająca się na gospodarstwie, kuchni, szyciu i t. p., przyjmie najchętniej miejsce zarządczyni domu, opiekunki małych dzieci, lub dozorczyni chorej osoby. — Adres pod lit. *G. H. M.* poste restante Kraków. (2102-3-4)

Najlepsze czernidło w świecie!

FERNOLENDTA czernidło na buty

w Wiedniu

(fabryka założona 1835 r.)

To **czernidło bez oleju witryolejowego** nadaje **łatwo ciemnotrwały połysk** i utrzymuje **trwale skórę.**

Wszędzie do nabycia!

[1116-20-52]

Dra Rosa Balsam życia

jest więcej niż od 30tu lat znanym, trawienie, apetyt i odchód wzdęć wzniecającym i łatwo rozwalniającym **środkiem domowym.**

Wielka flaszka 1 złr., mała 50 cnt., pocztą 20 cnt. więcej.

Wszyst. części opakowania mają wyraźny obok urzędownie złożony znak ochronny.

Życiotni balsam · Lebensbalsam

Składy prawie w wszystkich aptekach Austryi-Węgier.

Tamże jest również do nabycia:

Prazka uniwersalna maść domowa.

Według licznych doświadczeń ułatwia ta maść wyczyszczenie, ziarnkowanie i wyleczenie rannych części w znakomity sposób i działa prócz tego jako środek uśmierzający ból i rozchodzący się. (1773 23 52)

Słoik po 35 i 25 c. Pocztą 6 c. więcej.

Wszystk części opakowan. mają obok wyrażony urz. d. złożony znak ochronny.

GŁÓWNY SKŁAD ma **B. Fragner w Pradze,**
Nr. 203-204 Mała Strona apt. pod czar. Orłem.
Codzienna wysyłka pocztowa.

KSIĘGARNIA

Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie

otrzymała na skład główny:

Przewodnik po Krakowie i okolicy

wydany przez Komitet VI. Zjazdu lekarzy i przyrodników, a opracowany zbiorowemi siłami pod redakcyą

Prof. J. Rostafińskiego.

Ozdobiony widokiem Krakowa z XVI. wieku, licznemi illustracyami i objaśniony planem miasta, wykonanym przez Budownictwo miejskie. (2093 3 6)

Cena złr. 1·20, w ozdobnej oprawie złr. 1·50.

Akademia przemysł.-handlowa w Gracu.

Kurs abituryentów.

Jednoroczny kupiecki kurs dla maturzystów z gimnazyów i szkół realnych, którzy poświęcają się zupełnie zawodowi handlowemu lub równocześnie ze studyami uniwersyteckiemi, chcą także zyskać wiadomości handlowe. — Szczegółowych prospektów udziela

Dyrekcya Akademii przemysłowo-handlowej w Gracu:

[1497-4 6] *A. E. v. Schmid.*

M. BEYER i SPÓŁKA

Zakład wyrobu gotowej bielizny i wypraw ślubnych,

Skład fabrycz. towarów płóciennych

w Krakowie, Sukiennice 12, 13, 14,

naprzeciw kościoła Najświętszej Panny Maryi,

otrzymali *na sezon jesienny i zimowy*

WIELKI WYBÓR

staników damskich, sukienek i ubrań trykotowych dla dzieci

w każdej wielkości.

Bielizna męska, damska i dziecinna

W RÓŻNYCH GATUNKACH i WIELKOŚCIACH,

całe wyprawy dla młodzieży szkolnej

są gotowe na składzie po najniższej cenie.

Płótna krajowe i zagraniczne, oraz bielizna stołowa biała i kolorowa.

GŁÓWNY SKŁAD

oryginalnej bielizny wełnianej trykotowej Prof. Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, skarpetek męskich, pończoch damskich i dziecinnych.

Bielizna płócienna i trykotowa W. X. Seb. Kneippa.

Wielki wybór parasoli jedwabnych, wełnianych i bawełnianych. (2073-4-)

WIELKA PRAZKA LOTERYA. Ostatni miesiąc.

GŁÓWNE WYGRANE

100.000 złr. w. a.

50.000 złr. w. a.

LOSY po 1 złr. polecają w **Krakowie:** *J. Altstädter, Amalia Eibenschitz, St. Feintuch, Z. Gleitzmann, J. Grajower, A. L. Hochwald, A. Holzer, A. Mendelsburg.* (1885-12 23)



CUKIERKI PIERSIOWE z zaostrzonej babki

i

SOK

dla wyleczenia cierpień płucnych i piersiowych, kaszlu, kokluszu, chrypki i zaflegmienia oskrzeli.

Nieoceniona roślina, jaką przyroda dla dobra i leczenia cierpiącej ludzkości wytwarza, zawiera w sobie niewyjaśnioną dotychczas tajemnicę, że zapalonej błonie śluzowej krtani i ustrojowi kanału oddechowego daje zarówno szybko jak skuteczne ukojenie i tym sposobem o ile możności przyspiesza wyleczenie dotyczących chorych organów. Ponieważ przy naszym wyrobie poręczamy za czystą mieszaninę cukru i zaostrzonej babki, przeto prosimy o szczególną uwagę naszego urzędownie zarejestrowanego znaku ochronnego i podpisu na pudełku i flaszce, gdyż tylko wtedy jest on prawdziwym.

Victor Schmidt & Söhne

ERSTER und ALLEIN ECHTER SPITZWEGERICH BRUST-SAFT VICTOR SCHMIDT & SÖHNE WIEN WIEN

Cena pudełka 30 ct., a flaszki 70, 40 i 25 ct.

Do nabycia we wszystkich aptekach, we wszystkich składach aptekarskich, we wszystkich znanych handlach korzennych i łakoci, tudzież w innych większych handlach.

Rozsyłka na prowincyę za zaliczką pocztową.

Victor Schmidt & Söhne,

Wien, IV., Alleegasse Nr. 48.

(1004-7-)

W obec zwrócenia w dzisiejszych czasach szczególnej uwagi na znajomość języków nowożytnych

KSIĘGARNIA

G. GEBETHNERA i SPÓŁKI w Krakowie,

poleca najpraktyczniejszą do wyuczenia się języków **francuskiego i niemieckiego:**

Elkany nową metodę w 4 językach **75 cnt.**

Bocquel Rozmowy francusko polskie **1 złr. 40 cnt.** (2084-2 3)

Wdowa w średnim wieku — poszukuje miejsca kasyerki lub do dozoru w Krakowie. Łaskawe oferty pod napisem: **Wdowa** przyjmuje Administracya „Czasu" 2067 2-3)

Włodzimierz C. Angelus

(dawniej F. BRUNO HAHN)

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 2,

poleca:

Monogramy krzyżykowe i atłaskowe;

SZLARKI DO PRANIA;

Torbki podróżne;

Hafty gotowe i zaczęte, kanwy, juty, wełny, włóczki i wstążki;

Piłki. (865 24)

PIERWSZE GALICYJSKIE

Towarzystwo tkackie w Krośnie

poleca

świeże zapasy korczyńskich płócien własnego wyrobu, od najgrubszych półbielonych do najcieńszych web;

wyroby krajowej szkoły tkackiej w Krośnie, jak: obrusy, serwety, chustki, firanki itp.

Adres: **Galicyjskie tkactwo w Krośnie** lub też **Centralny skład „pod Prządką" we Lwowie.** (2103-3 26)

Wszystkie wyroby tańsze od zagranicznych.

Mąki z kości

parowane lub **preparowane kwasem siarkowym, mąkę rogową, superfosfaty i t. p.**

odznaczone na wielu wystawach, dostarcza według cennika z zaręczeniem podanej ilości procentowej azotu i kwasu fosforowego, **Parowa fabryka spodium, kościanej mąki i sztucznych nawozów B. Schönberga i Fränkla w Krakowie.**

Zamówienia przesyłać należy albo do Agencyi dla Rolników Wgo S. Mikuckiego w Krakowie, Rynek 34, lub do podpisanych

B. SCHÖNBERG i FRÄNKEL

w Krakowie, ulica Mostowa Nr. 6.

(1426 29-31)

Ekonom w sile wieku, energiczny i pilny, posiadający chlubne świadectwa z postępowego gospodarstwa, obeznany gruntownie z uprawą ziemi, machinami i narzędziami rolniczemi, z chodowlą bydła, poszukuje stosownej posady. — Adres: **Ekonom** poste rest **Tarnobrzeg.** (2111 2-3)

CZYNNOŚCI

wchodzące w zakres działania

Konc. Biura

„GAZETY KOLEJOWEJ"

dla kontroli i reklamacyi nadebranych należytości kolejowych w Krakowie,

są następujące:

1. **Bezpłatne** powtórne obliczanie i rewizya listów przewozowych w każdym kierunku, jakoteż reklamacya nadpłaconych należytości kolejowych.
2. Osiągnięcie słusznych pretensyj z tytułu wynagrodzenia za przekroczenie czasu dostawy, ubytek lub uszkodzenie towarów i t. d.

Redakcya zaś „Gazety kolejowej" udziela wszelkich informacyj, co do przewozu towarów najkrótszą i najtańszą drogą, co do refakcyj i pozycyj za przekartowanie. Dla prenumeratorów **bezpłatnie.** (1950 3 5)

Program biura i numer okazowy „Gazety kolejowej" wysyła się na żądanie bezpłatnie.

W zupełnie odnowionym domu przy ul. Krupniczej L. 26 są do wynajęcia od 1 października:

I. 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarnia, strych i piwnica; II. 2 pokoje, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica; III. pokoje kawaler. z przedpokojami; IV. stajnia i wozownia. (2062-3-3)

Wiadomość na miejscu u właściciela między $1\frac{1}{2}$ a 3 godziną codziennie.

Piękne z wszelkiemi wygodami urządzone

mieszkania

po 2, 3, 4 lub 5 pokoi, z przedpokojami i kuchniami, przy ul. Dolne Młyny, od 1go października r. b. do wynajęcia. (1883-9-)

Bliższa wiadomość **przy ul. Zwierzynieckiej 6.**

Biuro zarządu Hotelu „Inperial."

Kompot z czerwonych borówek

w najlepszym znanym gatunku, w cukrze smażony, wyborny, wysyła w 5 ko szklan. balonach ($3\frac{1}{4}$ litra) oplatanych za **2 złr. 60 ct.**, opłatnie za zaliczką **W. Gottstein aptek. Schönbach b. Eg. Böhmen.** (2051-5-50)

Fotograficzne

studya z modeli.

Liczne książki niemieckie, francuskie, angielskie. Wiele nowości. Katalogi franc. i angielskie 10 c. Przesyłki na próbę dowolne. **A. Dieckmann, Kunstverlag, Amsterdam** w Holandyi. Porto od listów 10 ct. (1967-9-45)

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34.

W **Krakowie** do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** [1626 8-]

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, iż **Wapiennik w Płazie,** stacya kolei Północnej, poczta Chrzanów, dostarcza **wapna skalistego, gaszonego i miału** po cenach znacznie zniżonych.

Co do jakości naszego wapna, niechaj Szan. Publiczności posłuży analiza chemiczna c. k. Muzeum przemysłowego w Wiedniu z dnia 23 października 1890 r. Nr. 654/a, która wykazuje, że nasz kamień zawiera 98·98 procent czystego tłustego wapna.

Zamówienia przyjmują: **Gustaw Baruch w Podgórzu** i **Wapiennik w Płazie,** o. p. Chrzanów.

(2107-4-27) ***Gustaw Baruch i Spółka.***

Maison Hermann-Lachapelle J. BOULET & Cie, Successeurs

31—33, rue Boinod à Paris.

KRZYŻ LEGII HONOROWEJ.

Cztery Medale Złote na Wystawie Powszechnej w Paryżu 1889.

SPECYALNOŚĆ MASZYN PAROWYCH.

MASZYNY PAROWE **horyzontalne półstałe. Kotły o zwrotnym płomieniu** o 1 lub 2 cylindrach, o sile 4 do 100 koni.

MASZYNY PAROWE **prostopadłe półstałe** o sile 1 do 20 koni.

MASZYNY PAROWE **horyzontalne, stałe,** o 1 lub 2 cylindrach, o sile 3 do do 250 koni.

HERMANN-LACHAPELLE

Te maszyny funkcyonują na Wystawie w Moskwie.

Maszyny parowe do instalacyi oświetlenia elektrycznego.

Przesyłka bezpłatna prospektów ze wszelkimi szczegółami. 1483 12 13)

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*